

6 VI 1991

23

(591)

PIJANY WAŁĘSA JUNIOR NA ROWERZE (str. 3)

zbliżenia

TYGODNIK PRYWATNY ■ SŁUPSK — KOSZALIN ■ ROK XII ■ CENA 2000 ZŁ

Odszkodowanie
dla
Sybiraków

(str. 2)

W DARŁOWIE
wielkie
rozczarowanie

(str. 4)

Z wielkiej chmury
mały deszcz:

TV KOSZALIN

(str. 7)

KLAN

**CHEMICZNE
MANEWRY
POD SŁUPSKIEM?**

(str. 5)

KENNEDYCH

(str. 8)



ZASŁUŻENI DLA KRESÓW

Ppor. Henryk Majchrowicz, „Wicher”

Życiorys ppor. Henryka Majchrowicza jest typowym przykładem dziejów patriotycznej młodzieży polskiej wojennego pokolenia.

Urodził się w 1911 roku w Głębokiej pow. Sambor. Po studiach prawniczych na Uniwersytecie Jana Kazimierza był wicestarostą w Brześciu nad Bugiem. Po kampanii 1939 roku, w której uczestniczył jako oficer rezerwy wrócił do Głębokiej, gdzie podjął pracę konspiracyjną w ramach ZWZ-AK na terenie Obwodu Sambor. Wiosną 1944 roku przeszedł do służby partyzanckiej w zgrupowaniu chor. Adama Ekierta „Pogarda”, gdzie pełnił funkcję dowódcy kompanii do momentu rozbrojenia w połowie sierpnia 1944 roku przez wojska sowieckie w Sarzynie koło Stalowej Woli.

Po wojnie ppor. „Wicher” osiedlił się na Śląsku i działał w podziemnych strukturach Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj i organizacji Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji — Wolność i Niezawisłość (WiN). Działalność ta koncentrowała się na niesieniu pomocy ściganym przez NKWD i Urząd Bezpieczeństwa członkom AK oraz pracy propagandowej przeciwko rusyfikacji Polski. Z jego inspiracji w styczniu 1944 roku żołnierze dwóch kompanii zrezygnowali ze służby w LWP.

W 1946 roku „Wicher” wyjechał na Zachód. Podejmował próby sprowadzenia do Anglii córki i żony Janiny, która mieszkała w Złocieńcu. Od tego czasu żona stała się przedmiotem szykan ze strony UB w Drawsku Pomorskim. Najbardziej wyrafinowaną metodą prześladowania było wywożenie aresztowanej Janiny M. z małym dzieckiem do lasu, gdzie w atmosferze strachu i brutalnego obchodzenia się, zmuszano ją do pisania życiorysu męża. Ta forma szykan była wielokrotnie powtarzana.

Ppor. Henryk Majchrowicz zmarł w Chicago w 1986 roku. Przez 40 lat małżonkowie utrzymywali sporadyczne kontakty listowne. Zmieniające się rządy Bieruta, Gomułka, Gierka i Jaruzelskiego pilnie dbały o to, żeby dwoje ludzi — po przeżyciu jedynie dwóch lat razem od zawarcia związku małżeńskiego w 1944 roku — nie mogło nigdy więcej się spotkać.

T. Gasztold

Ważne dla Sybiraków

Od 7 czerwca 1991 r. Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Związku Sybiraków w Słupsku, ul. Jedności Narodowej 2 pok. 6 (w każdy piątek od godz. 9.00 do 13.00) wydawać będzie członkom Związku, wnioski-kwestionariusze na uprawnienia kombatanckie. Członkowie Związku w Ustce, Łęborku, Człuchowie i Bytowie — kwestionariusze pobierają u prezesów kół.

Udokumentowania na uzyskanie uprawnień kombatanckich — wymagają:
— fakt stwierdzenia podlegania represjom wymienionym w ustawie tj. przebywania z przyczyn politycznych, religijnych i narodowościowych w więzieniach i łagrach ZSRR, na przymusowych zesłaniach w ZSRR,
— okres represjonowania (data aresztowania lub wywózki oraz data zwolnienia)
Do kwestionariusza dołączyć należy dokumenty wystawione bezpośrednio przez urzędy i instytucje lub kopie dokumentów z archiwów polskich i radzieckich.
Dowodem mogą być zeznania świadków, jednakże ich wiarygodność nie może budzić żadnych wątpliwości, a więc muszą to być osoby mające udokumentowany pobyt w tej samej lub pobliskiej miejscowości albo w tym samym więzieniu lub łagrze już zweryfikowane w trybie przewidzianym do uzyskania uprawnień.

Minęły miesiące zanim zatwierdzono ustawę. Procedura na pewno będzie długa, bo i sprawy są skomplikowane. Ludzie najczęściej nie mają oryginalnych dokumentów. Dopiero muszą je zdobywać. Rosjanie starali się niczego nie pisać. Jeśli już musieli komuś dać jakiś dokument, to przy pierwszej okazji go odbierali. Jeżeli ktoś wywoził jakieś papiery z ZSRR to z reguły zabierano mu je przy powrocie do Polski. Dokumenty tkwią w sowieckich archiwach. Trzeba ślać prośby w języku rosyjskim — jedno archiwum na nie odpowiada, inne nie.

Jeśli ktoś był więziony, czy zesłany w kilku miejscach, jego papiery zostały rozrzucone. Powinno się więc napisać kilka listów do „oblastnych” archiwów KGB — lub do Centralnego Archiwum KGB (Centralny Archiwum KGB) ul. Kuźnieckij Most. 22 — Moskwa.

Zgodnie z ustawą, rekomendacji naszym członkom o uzyskanie uprawnień kombatanckich udziela Zarząd Główny Związku w Warszawie.

Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Związku Sybiraków w Słupsku wystąpił z wnioskiem do Zarządu Głównego Związku i Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej — o przekazanie uprawnień podpisywania rekomendacji Zarządowi Oddziału, przez powołanie pełnomocnika Zarządu Głównego, tym bardziej, że liczba członków Związku w woj. słupskim wynosi ponad 600 osób.

W KĘPCIE

Ugoda lub strajk

Mała Kępka od kilku tygodni trafiła na czołówki gazet, do radia i telewizji i nawet na obrady Krajowej Komisji NSZZ „Solidarność”.

Wszystko za sprawą głodówki, jaką podjęła grupa pracowników tamtejszego zakładu produkcyjnego na znak protestu przeciwko chlebodawcy, który początkowo jawił się jako potentat finansowy z kapitałem zagranicznym, a okazał się bliski bankructwa.

Chodzi o spółkę z o.o. „Matra-International” z siedzibą w Poznaniu, która od marca wstrzymała załogę w Kępcie wypłatę należności za pracę.

Co nie byłoby zdumieniem w krajach rozwiniętego kapitalizmu — bowiem bankructwo i wyrzucanie ludzi na bruk jest codziennością, przykrą wprowadzie lecz przewidzianą prawem — u nas urosło do rangi afery.

Zarząd Regionu „S” w Słupsku w obronie pokrzywdzonych z Kępki jest gotowy sparaliżować ruch komunikacyjny w całym województwie słupskim. Chyba, że dojdzie do ugody między głodującą załogą i broniącymi honoru spółki udziałowcami. Istnieje obawa, że wyrok Sądu Pracy w Słupsku — z góry wiadomo, iż korzystny dla Kępki — może mieć taką samą moc jak świstek papieru. (mim)



Napisali
do nas

„X” — zaprasza

Biuro Wojewódzkie Partii „X” w Słupsku zaprasza na założycielski Kongres Wojewódzki w dniu 16 czerwca (niedziela) godz. 9.00 sala konferencyjna nr 63 Urząd Rejonowy ul. Szarych Szeregów 14 w Słupsku. W Kongresie może uczestniczyć każdy członek i sympatyk Partii „X”. Koszt rejestracji osób biorących udział w Kongresie wynosi 20 tys. zł (wynajem sali). Wpłata wnoszona jest przy wejściu do sali.

Najnowsza powieść

A. Ulmana

w radiu i u nas!

Miło nam zawiadomić Czytelników, że codziennie (z wyjątkiem sobót) przez cały czerwiec w programie III Polskiego Radia o godz. 23.50 czytana jest najnowsza powieść naszego współpracownika Anatola Ulmana pt. „Ojciec nasz Faust Mefistofelewicz”. Czyta Jerzy Radziwiłowicz! Książka wkrótce do nabycia w księgarniach!

Jej interesujący fragment w najbliższym numerze „Zbliżenia”!



Mimo czarnych prognoz, iż będzie zimno i deszczowo, na szczęście było lepiej i przyjemniej. Na drugą dekadę czerwca prognozy są pomyślne. Temperatura dnia do 22 stopni C., noc również ciepła do 11-13 stopni.

Zachmurzenie małe, opady w normie. Po intensywnym nasłonecznieniu możliwość gwałtownych burz.

Lekarz radzi: Przy tym typie pogody można już wszystko organizować na wolnym powietrzu, a więc spacerować, biegać, gimnastykę. Radzi się jedynie uważać na zbyt intensywne kąpiele słoneczne. Najbardziej zdradliwe jest słońce w czerwcu.

Konkurs za sto tysięcy

CZERWIEC 1 Zbliżenia 23

Uwaga: Słupsk

Nieustający konkurs „Zbliżenia”. Zgromadzone kupony od 1 do 4 (lub od 1 do 5) w każdym miesiącu, przesłane do redakcji (do 10. dnia następnego miesiąca), wezmą udział w losowaniu 100 000 zł.

Zapraszamy — daj szansę szczęściu!

Zbliżenia
Tygodnik prywatny

Redagują:
Jolanta Nitkowska
Waldemar Pakulski
(redaktor naczelny),
Małgorzata Poturaj,

Skład komputerowy:
Henryka Iwaszkiewicz

Korekta:
Izabela Kochanowska

Adres redakcji:
76-200 Słupsk
al. Sienkiewicza 20
tel. 268-58

Wydawca:
Przedsiębiorstwo
Wydawniczo-
Reklamowe
„Zbliżenia”
w Słupsku
nr ind. 38-397
PLISSN 138-0745

Druk: Prasowe Zakłady
Graficzne w Koszalinie

Cóż to właściwie za wydarzenie, jeśli policja zatrzyma nietrzeźwego kierowcę, a do tego na rowerze? Przypadki takie można liczyć w tysiące dziennie i nikt z tego powodu nie robi hałasu. Tym razem jednak cała publiczność słucha, czyta i czeka na finał. Czy prezydencki syn — Przemysław — stanie przed kolegium, czy też sprawie ukreśli się łeb, jak to już nieraz podobno bywało...

Syn prezydenta RP zatrzymany przez policję

Było tak: patrol gdańskiej policji podczas rutynowej kontroli ulic — 13 maja o godz. 21.40 — przejeżdżający w okolicach lokalu „Srebrny Młyn” we Wrzeszczu, zauważył rowerzystę poruszającego się zygżakiem po całej szerokości jezdni. Najwyraźniej ów rowerzysta chciał pozostać anonimowy, bo jechał bez włączonych świateł. Na widok policyjnego Poloneza włączył „czwarty bieg”. Wysiłek jednak miał odwrotny od zamierzonego skutek. Być może nawet ścigany zdołałby zbiec przed policyjnym wozem, ale na przeszkodzie stanął... krawężnik.

Delikwent nie miał przy sobie żadnego dowodu tożsamości, ani karty rowerowej, ale przyznał się, że nazywa się Przemysław Wałęsa, a jego rodzice noszą imiona Lech i Danuta, mieszka zaś w Gdańsku przy ul. Polanki. Otwarcie powiedział, że przed wyruszeniem w miasto wypił 2 litry piwa. Co do tego faktu policjanci nie mieli zresztą żadnych wątpliwości. Zgodnie z zasadami sztuki policyjnej zaproszono go do radiowozu i odwieziono na komendę.

Tu młody człowiek posłusznie dmuchnął w alkomat, zaś przeskakujące cyferki zatrzymały się na liczbie 1,52 promille.

Niebawem na komendzie pojawili się rośli, a zadyszani mężczyźni, z których jeden przedstawił się dokumentem stwierdzającym, iż jest oficerem Biura Ochrony Rządu. Przemek nie wykazał nimi żadnego zainteresowania. Przeciwnie jego zachowanie wskazywało, iż nadmierna opiekuńczość „borowików” znudziła go śmiertelnie. Dlatego też zapewne postanowił zmylić ich czujność, dosiadając najmniej rzucającego się w oczy środka lokomocji.

Cywiłe z BOR przejęli opiekę nad 17-letnim Przemysławem. Ten jednak nie dał za wygraną. Sprytnie wysiłgnął się ze służbowego samochodu ochroniarzy i uciekł! „Borowiki” za nim...

Jakimi kanałami wieść o owym wydarzeniu dotarła do prasy, nie da się ustalić, bo nikt raczej się do tego nie przyznaje — tak na wszelki wypadek... Całe zdarzenie początkowo nie znalazło potwierdzenia, ani zaprzeczenia (!) w oficjalnych rozmowach na policji, — bowiem jak się okazało — dokumenty policyjne są chronione tajemnicą służbową, co dotyczy także dziennikarzy(?)

Następnego dnia, kiedy zatuszowanie całej sprawy okazało się już niemożliwe, zastępca rzecznika prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku komisarz M. Kazimierzczak powiedział: „Faktem jest, że wydarzenie takie miało miejsce. Trwa postępowanie takie samo, jak wobec każdego obywatela, naruszającego prawo, zmierzające do skierowania wniosku do kolegium ds. wykroczeń. Wniosek powinien być skierowany w ciągu miesiąca”.

Zgodnie z kodeksem wykroczeń kierowanie rowerem w stanie nietrzeźwym (art. 87 paragraf 2) zagrożone jest karą grzywny do 1 miliona złotych z ewentualną zamianą na areszt, oraz zakaz prowadzenia pojazdów od 6 miesięcy do 3 lat. Artykuł 94 paragraf 2 mówi, że jeśli kierujący pojazdem nie posiada do tego uprawnień, naraża się również na grzywnę do 1 mln złotych.

Oczywiście, sprawa dotarła rychło także do Belwederu. Rzecznik prasowy prezydenta Andrzej Drzycimski skomentował całe wydarzenie następująco: „Prezydent Lech Wałęsa nie jest szczęśliwy z powodu wydarzenia, które miało miejsce. Zdaje sobie sprawę, że jest to postępowanie naganne. (...) Nie zawsze dzieci postępują tak, jak życzyłoby sobie tego rodzice, szczególnie gdy mają 18 lat. Każdy, kto ma dzieci, wie, że bywają z nimi problemy i dopiero gdy na czymś się sparzą nabierają refleksji. Wiek młodzieńczy objawia się w różny sposób. Jest to rodzaj doświadczenia życiowego, które nie jest pochwalane przez prezydenta. Natomiast ci, którzy szukają sensacji niech spojrzą na własne dzieci, czy na swoje postępowanie w przeszłości — niech nad tym pomyślą”.

Można by pozostawić tę filozoficzną wypowiedź bez komentarza. Rozumie my, że rola rzecznika prezydenta — gdy fakty krzyczą — nie jest łatwa, ale nie da się przyłożyć tej samej miary do rodziny przeciętnego obywatela i rodziny prezydenta. Wszak prezydenta mamy jednego... Uważamy, że postępowanie syna głowy państwa nie jest, niestety, prywatną sprawą prezydenta. Osoba najbardziej eksponowana w państwie musi się liczyć z tym, że życie jej i jej bliskich będzie przez społeczeństwo obserwowane bacznie i surowo krytykowane. Taki jest koszt władzy i o tym rzecznik prasowy prezydenta nie może zapominać.

Marta Bayer



Napisali do nas

Czy dzieci są winne?

Chciałbym poruszyć sprawę, która przy potyczkach politycznych przesuwana jest na dalsze plany. Mam na myśli dzieci, a właściwie ich wychowanie.

„Co teraz za młodzież, kto ich tak wychował” itd. No właśnie, kto wychowuje dzieci, które wyrastają na tak „NIESFORNA” młodzież.

Od dawna obserwuję stosunek rodziców do dzieci i nie mogę zrozumieć dlaczego? Kłopoty w pracy, niezgodność charakteru małżonka czy inne kłopoty, których nie brakuje muszę odbijać się na dzieciach.

Całe zło zrzuca się na nie. Wszystko robią źle. Nie szczędzi się też „lacy” w chwilach zdenerwowania.

Czy ktoś w owej chwili zastanawia się co te dzieci zawiniły, że szef nas skarcił, że znów czynsz poszedł w górę, czy też nie było obiecanej premii?

A może rodzice nie potrafią prawidłowo wychowywać swych pociec.

Zagłuszeni własnymi sprawami zapominają, że dziecko też potrafi się śmiać i cierpieć.

Świat dziecka wygląda nieco inaczej. Nie ma w nim zła, choć szybko nim nasiąka, biorąc przykład z rodziców.

Mógłbym powołać się na kilka rodzin, szanujących się i mających znaczącą opinię w społeczeństwie.

I właśnie ludzie ci dziwią się, że ich dzieci mówią d..., ch... itd. tak jak w chwilach zdenerwowania mówią sami. I w tych właśnie chwilach rodzice nie zwracają uwagi na fakt, iż ich dzieci także mogą mieć rację.

Święte prawo ponoć głosi: „Rodzice mają zawsze rację i chcą jak najlepiej”. Jednak czy tą mądrość ludową, można stosować w całości w życiu?

Czy nie czas zastanowić się nad wychowaniem potomstwa. Wszak te dzieci będą miały swoje dzieci. I one będą postępować tak jak nauczycieli ich rodzice. I młodzież znów będzie źle wychowana. I czyja będzie to wina? A przecież wystarczy spokojnie porozmawiać. Spróbować postawić się w ich sytuację.

Serdecznie pozdrawiam

W. Mierzejewski, Niedarzyno

W Kołobrzegu

Tylko uśmiech?

Właśnie minął Dzień Dziecka. Jak uczciliśmy święto milusińskich? Nowym prośbami o łaskawą datkę sponsorów na kolorowe ubranka dla zespołu tanecznego któregoś tam szkoły koszalińskiej? Wyciągnięciem życzliwej dłoni do dłoni puste? I jeśli nawet otrzymano tę oranżadę, kilka drosów, czy ciasteczek od państwowych, czy prywatnych przedsiębiorstw, złożymy naj i naj podziękowania, to zakończy się problem i będzie „po ptakach”? Chyba nie!

Miejmy nadzieję, że rodzice kupili swym pociecchom coś tam na Dzień Dziecka! A może i to święto uległo wymazaniu z kalendarza jako przeżytek po ciemnych mrokach upadłej formacji?

Upadło, nie upadło, co tam! Pozostał problem. Prześledźmy na przykładzie Miejskiego Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Kołobrzegu. Otóż nie tak dawno zorganizowano w auli Szkoły Podstawowej nr 7 w mieście zebranie. Zaproszono przedstawicieli wielu instytucji funkcjonujących w Kołobrzegu: ZOZ, PZB, Spółdzielni „Dźwignia”, przedszkoli, szkół i kościoła, jak to teraz w modzie.

Piękne słowa podziękii trzeba skierować pod adresem PSS „Jedność”, która ufundowała ciastka dla zebranych. Ma jeszcze serce ta „Jedność”, a potem według dawnego wzorca wręczono odznaczenia poszczególnym, aktywnym personom, za ową aktywność dla dobra maluczkich a i dyplomy przypadły PZB i „Dźwigni”. Więc zapachniało przeszłością! Bo instytucje nie są własnością prywatnych przedsiębiorstw, jeno tych, co rozporządzają groszem społecznym, uszczęknietym z zysku, nadwyżek. Nikt, kto otrzymał premię z zysku przedsiębiorstwa, nie otworzył portmonetki, by dać i nie wstydzić się powiedzieć publicznie: kocham was, więc taka moja wola, więc ja indywidualnie daruję wam pszczołki i motylki nasze wdzięczne, milion, no może te pół miliona!

Potem było sprawozdanie ustępującego zarządu, a w nim informacja, bo sprawozdanie było za lata 87/91, że działalność organizacyjna, statutowa, została spełniona. Dzieci z rodzin wielodzietnych, półsieroty i sieroty, miały

tę możliwość uczestniczenia w koloniach zimowych, zaś te, którym zdrowko niezbyt dopisało, zapewniono leczenie sanatoryjne i uczestniczenie w koloniach zdrowotnych. Finansowano nawet obiady w szkołach dla tych najbardziej potrzebujących. Jednakże z roku na rok liczba dożywianych malała bo... zabrakło pieniędzy NBP. Nie zapomniano także i o duchu dziecka, ale... nie ma pieniędzy by kupować odzież, zabawki, nie ma na pensje dla wychowawców pracy świetlicowej.

Na twarzach zebranych gasły uśmiechy. Pojawiało się zasmucenie i zamyślenie. Otworzono dyskusję, którą poprzedził wystąpieniem sekretarz Urzędu Miejskiego mgr inż. Lesław Pydynowski i... przekazał pozdrowienia również od mgr. inż. a także optymistyczne zapewnienie, że w miarę możliwości wnioski wniesione przez TPD będą rozpatrywane pozytywnie.

Ale nie o wnioski i ich rozpatrywanie chodzi na litość Boską!

Potrzebny jest czyn, a nie biurokracja. Tu chodzi o dzieci, które ponoć wszystkie są nasze. Co tu rozpatrywać? Tuszę, że grono było kompetentne i wiedziało, co chciało. I pojawiły się pytania o plac zabaw dla dzieci w mieście nad Parsętą, o to, czy rozważany jest problem budowy sierocińca, bo ludzi przybywa w Kołobrzegu, dzieci przecież też i kurs na ochronę życia poczętego też przecież wzmożony, więc? Usłyszano, że problem nie był poruszony, że... itd.

A potem były wybory. I jest nowy Zarząd TPD i jest prezes! Został nim znany od wielu lat mieszkańcom Kołobrzegu pracownik oświaty — Antoni Szarmach. Przyjęto wnioski, postulaty, kierunki do działalności TPD, gratulacje także.

Od wyborów minął zbyt krótki okres, by zapytać, co zrobiło TPD w Kołobrzegu? Czy my, ludzie dorośli mieszkający w Kołobrzegu, ofiarowaliśmy coś poza uśmiechem? A może i na to nas nie stać, bo nielekkol!

A jednak wypada się cieszyć! Mówiono mi, że pana prezydenta odwiedziły dzieci z przedszkola nr 3 przy ulicy Pstrowskiego i przygotowały program recytatorski i pytały, pytały, a pan prezydent dzieciom podziękował i odpowiadał. Częstował ciastkami, cukierkami. Nawet wizytówki prezydenckie rozchodziły się szybko. Był to kontakt z władzą. Ileż to było opowieści tatusiowi i mamie jaki jest prezydent.

Ciekawe, czy dzieci z TPD w dniu 1 czerwca przekroczyły również próg urzędu? Przecież Święto Dziecka jest dla wszystkich i również ważne, jak to dla dorosłych, a może jeszcze ważniejsze?

L. Klon

Radio BBC komentuje

Jaką Polskę zastaje Jan Paweł II?

Tak można zatytułować komentarze prasy londyńskiej, cytowane przez Radio BBC — przed IV pielgrzymką Ojca Świętego w Polsce.

„Polski rząd stoi w obliczu najtrudniejszego zadania: utrzymania rygorów polityki finansowo-kredytowej i kontrolowania wzrostu wynagrodzeń. „Solidarność” zapowiada przerwy w pracy oraz masowe wiece, które będą oznaką pogorszenia stosunków między związkami a prezydentem. Wałęsa, historyczny przywódca związku przez prawie całe dziesięciolecie, traktuje obecne posunięcie „Solidarności” jako osobisty afront i naigranie się z rządu kierowanego przez premiera, którego sam mianował na początku roku. Poparcie Wałęsy dla Bieleckiego i wicepremiera Leszka Balcerowicza zostało znacznie wzmocnione od czasu niedawnej narady czołowych ekonomistów w Warszawie. Narada ta była pierwotnie pomyślana jako próba wywarcia nacisku na rząd w kierunku zmiany jego polityki gospodarczej. 15-procentowa dewaluacja złotego ogłoszona na dzień przed tą naradą oraz obietnica przyspieszenia prywatyzacji przedsiębiorstw, pomogły stępić ostrze krytyki. Lecz prawdopodobnie nie satysfakcjonuje to wystarczająco opinii publicznej. Ostatnie sondaże pokazują wyraźnie, że elektorat pogrąża się coraz bardziej w rozpacz; kontrola wzrostu wynagrodzeń, limitująca płace w sektorze państwowym na poziomie 60 proc. wzrostu cen, jest najbardziej bezpośrednim celem ataku. Obawy, iż znaczna część przemysłu jest na krawędzi plaży, pogłębiają nastroje przygnębienia w społeczeństwie. Perspektywa takich bankructw przedstawia największą groźbę dla utrzymania twardej polityki monetarnej, której przyjęcie było warunkiem udzielenia 1,8 mld dolarów pożyczki dostosowanej do potrzeb Polski przez MFW. Jeśli nacisk będzie rósł, rząd może ulec pokusie rozluźnienia kontroli płac. Rząd stoi przed najtrudniejszym testem na wytrzymanie presji ze strony postawionych pod ścianą przedsiębiorstw państwowych.”

★ ★ ★

„Polska zobaczyła przyszłość, i ta przyszłość daje się jej we znaki. W końcu lat czterdziestych Polacy zbudowali w Krakowie hutę żelaza i stali wzorowaną na Magnitogorsku. Obecnie, gdy rząd Lecha Wałęsy stara się stworzyć nowoczesną gospodarkę postkomunistyczną, dowiedział się, że Nowa Huta i inne podobne do niej bastiony przemysłowe są prawie nic niewarte. Polacy oceniali początkowo wartość Nowej Huty na około 400 mln dolarów. Szybko zostali wyprowadzeni z błędu, gdy pewien koncern szwedzki zaoferował 7 milionów dolarów. Szwedzi oświadczyli, że stary zakład zamierzają zroównać z ziemią. Jedyne prawdziwe aktywa — powiedzieli — to teren i personel techniczny. Ponieważ innych ofert nie było, Polacy musieli się zgodzić. Perspektywa znacznych zwolnień tak bardzo zaniepokoiła 25 tys. robotników huty, że liczba członków starego komunistycznego związku zawodowego w Nowej Hucie gwałtownie wzrosła, przewyższając liczbę członków „Solidarności”.

★ ★ ★

„Pokojowa rewolucja uwolniła wprawdzie Polskę od oficjalnej doktryny komunistycznej, jednak nie uwolniła kraju od komunistycznego myślenia. Już od wielu miesięcy katolicy fundamentalni są w natarciu. Pewni swego ogłaszają swe postulaty. Mogą oni liczyć na poparcie wpływowych, osobowości pełnych misjonarskiego zapału. Początkowo nieśmiało, później coraz bardziej otwarcie życie publiczne zostało skatolicyzowane i sklerikalizowane. Przy tym, żaden z tych dzielnych bojowników Kościoła nie pomyślał, że odmiennie myślący są znowu indoktrynowani, tak jak kiedyś, gdy komuniści przekonywali o słuszności ateistycznego dogmatu naukowego. W społeczeństwie do niedawna nie budziło to prawie żadnego protestu. Wydaje się jednak, że w wyniku swej ostatniej ofensywy klerykalni fundamentalni utracili kredyt zaufania u większości Polaków. Projekt ustawy antyaborcyjnej wychodził daleko poza przyjęte w Europie normy. Kler starał się udaremnić każdą próbę zahamowania lub zmiany ustawy, a metody, jakie stosowano, nie są bynajmniej godne pochwały. Wywołało to oburzenie nie tylko w prasie laickiej. Także milcząca do tej pory duża część społeczeństwa głośno wyrażała swój protest.”

Inauguracyjną sesję Rady Miasta Darłowo
zwołaną w kilka dni po wyborach uzupełniających,
w kilka godzin po rozłączeniu miasta
i gminy, można podsumować
bardzo krótko.

Wielkie rozczarowanie

Wprawdzie trudno mówić o wielkiej gorączce przedwyborczej, gdyż na uzupełnienie rady zdecydował się ledwie co 25 uprawniony do głosowania, lecz mimo to oczekiwano na działanie konkretne „odświeżonej” Rady Miasta, mimo że lwia część rady pozostała „stara” i będzie nadal dla miasta największym zagrożeniem. Może z tych właśnie powodów na pierwszej po wyborach uzupełniających sesji otwartej pojawiło się tak mało publiczności.

Piszę pierwszej otwartej gdyż, tradycyjnie już w Darłowie, kilka dni wcześniej odbyła się sesja „tajna” zwana ostatnio naradą, na której był prawie komplet radnych, oczywiście tzw. starych.

Sesja zaczęła się zgodnie z oczekiwaniami. Burmistrz, kiedyś prawnie zdymisjonowany i do łask przywrócony „sposobem”, przedstawił sprawozdanie z działalności ostatnich dwóch miesięcy. Pochwalił się tym, że na dzień 22 maja 1991 roku (i jeszcze na długo) nie ma budżetu bo on i jego ludzie budżetu opracować nie potrafili. Podał też informację, że urząd wojewódzki zalega z dotacjami na zadania zlecone za IV kwartał ubiegłego roku 1302 511 tys. zł i nie ma zamiaru długów uregulować. Powiedział jeszcze, że w banku zarząd zgromadził 3 mld zł, ale z 8,5 mln zł przewidzianych na turystykę w Darłowie nie wydał nic i w ten sposób ma dodatnie saldo, za co radni i mieszkańcy miasta powinni go nosić na rękach, a nie grozić, że „na taczce wywieżą”.

Okazało się kolejny już raz, że kompletnym fiaskiem kończy się działanie w zakresie oczyszczania ścieków miejskich, choć temat „oczyszczalnia ścieków” tak jak w Sejmie i Senacie temat „aborcja” były w minionym czy też mijającym roku działania rady tematem dyżurnym.

Na razie za oknami wiatr unosi na wysokość piętra śmieci. Miejskie tereny rekreacyjne stanowią zagrożenie bezpieczeństwa, nasilają się zjawiska patologii społecznej w mieście.

Zarząd w swej nieporadności nie podejmuje prawie żadnych inicjatyw gospodarczych by zasiłnić kasę miejską, a kiedy jednak zaczyna działać miasto, ponosi straty finansowe.

Dowiadujemy się z ust burmistrza, iż wiele z tego dzieje się bez jego wiedzy, bo na przykład korporacja ARBET lekceważy sobie Urząd Miasta i jego szefa.

Nic dodać nic ująć.

Z minuty na minutę trwania sesji, „dochodzeni do głosu” wcześniej wypracowany układ. „Z klucza” wybrany zostaje przewodniczący i wiceprzewodniczący rady. Zatem w Wojewódzkim sejmiku samorządowym pozostaje postać dla sejmiku bezpieczna (a dla Darłowa?) Gdy zbliżał się moment określenia trybu i terminu wyboru burmistrza, przewodniczący postanowił sztucznie „podgrzać” atmosferę odczytując informację radnego Matysiaka, iż kieruje do sądu z powództwa cywilnego sprawę o zniesławienie przeciwko radnemu Wachowskiemu, który ośmielił się nazwać go przestępcą, bo skoro proku-

rator warunkowo umorzył postępowanie przeciwko radnemu za handel alkoholem bez wymaganego zezwolenia, fakt popełnienia przestępstwa pozostaje ponad wszelką wątpliwość.

Zabieg w pełni się udał, atmosfera zrobiła się duszna, a radni rozkojarzeni. Można więc było przejść do frontalnego ataku „na fotel burmistrza”, czyli pozostawienia na tym stanowisku człowieka najmniej odpowiedniego. Na nic zdał się głos radnego Pichy proponującego wybór burmistrza z konkursu. Nie pomogły głosy poparcia z rady. Nie dopuszczono do głosu w tej sprawie publiczności pod płaszczykiem twierdzenia, że ta rada nie musi kierować się wolą wyborców.

Za wszelką cenę forsowano wniosek o ponownym powołaniu radnego Lewandowskiego na stanowisko, którego dzięki licznym zabiegom, pomimo wymuszonej rezygnacji, nigdy nie opuszczał. Nad tym wnioskiem przeprowadzono nawet podwójne głosowanie, by wreszcie wygrać.

Idąc za ciosem uchwalono, że wybory odbędą się natychmiast by nie dać szans na wysunięcie kontrkandydata.

Na znak protestu, nie mogąc pogodzić się z faktem działania przeciw interesom miasta i jego mieszkańców grupa pięciu radnych opuściła salę obrad.

Na stanowisko burmistrza wybrano („byłego”) burmistrza nie zobowiązując go do przedstawienia programu.

Do zarządu wybrano ponownie tych, do których kierowano uwagi krytyczne, którzy byli powodem odwołania (wymuszonej rezygnacji) poprzedniego zarządu, będąc jego szandarowymi postaciami.

W tym momencie atmosfera oczekiwania zmieniła się w stan apatii i przygnębienia. Publiczność w większości opuściła salę. Zrobiło się smutno i pustawo.

Mozna domyślać się powodów, dla których tak bardzo bał się konkursu obóz p. Lewandowskiego.

Każdy kandydat poza p. Lewandowskim miał z całą pewnością program uratowania miasta. Pomimo niedoskonałości obowiązujących przepisów, rozumujący logicznie burmistrz powinien znaleźć możliwość rozwoju Darłowa. Trzeba znać przepisy, należy rozumieć, wiedzieć, właściwie je interpretować. Jeżeli już jedzie się służbowo do Norwegii, to należy z tego wyjazdu przywieźć dla swojego miasta zawarte kontrakty turystyczne, zdobyte doświadczenie itp.

Niepoważnie brzmi w ustach burmistrza stwierdzenie, że nie nawiązał żadnych kontaktów... bo w Norwegii jest o wiele ładniej, a poza tym on nie znał języka więc...

Trudno jest w zaistniałej sytuacji dziwić się opiniom mieszkańców, że tylko referendum w sprawie odwołania Rady Miasta Darłowa i ogłoszenia w trybie natychmiastowym nowych wyborów uratuje darłowski samorząd.

Krzysztof Socha
Zbliżenia 23 (591)

— Niech nas pani ratuje! Wyczerpaliśmy już wszystkie możliwości, ale nikt nie chce się sprawą zająć! Wszyscy nas zbywają, a my nie wiemy — czy powinniśmy wszystko rzucić i uciekać chroniąc życie, czy nic nam nie grozi i możemy spokojnie karmić bydło i pić mleko?! Niech ktoś nam powie — czy my jesteśmy bezpieczni!?

CZARNOBYL pod Słupskiem?!

To było w czwartek — 23 maja. W godzinach wieczornych odebrałam rozpaczliwy telefon Edwardy Skwierawskiej — mieszkanki Głobina. Według jej relacji w nocy z poniedziałku na wtorek, na poligonie w Głobinie odbywały się szczególnego rodzaju ćwiczenia wojskowe. Nigdy nie było tu tak wielu detonacji i „błysków jak w Kuwejcie”. Przed czwartą nad ranem syn pani Skwierawskiej ruszając w daleką podróż, zaniepokojony wybuchami podjechał pod poligon i zobaczył biegających żołnierzy w maskach przeciwgazowych. Wśród pani Skwierawskiej była wraz z rodziną na wycieczce, zaś w czwartek rano ona i kilku innych mieszkańców Głobina dostrzegło, fioletowe łaki. Panią Skwierawską zaintrygował fioletowy oset na polu. Zerwała chwast, a po kilku minutach miała boleśnie opuchnięte opuszki palców. Fakt ten mocno ją zaniepokoił. Zaczęła rozglądać się wokół siebie i z przerażeniem zauważyła, że liście drzew są poparzone — na obrzeżach mają zwęglone obwódki, zaś blaszki są zdeformowane. Kobieta zadzwoniła do Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Słupsku — chciała wiedzieć — czy trawa, która sparzyła jej dłoń, nie jest groźna dla życia krów i co się stało, że zmieniła kolor. Ale sanepid słupski jest stworzony do wyższych celów, bowiem kobietę odsyłano od działu ochrony środowiska do działu żywności, aż wreszcie zupełnie ją zlekceważono twierdząc, „że to nie sprawa sanepidu”.

Zrozpaczona kobieta — dzwoniła dalej. W Żandarmerii Wojskowej usłyszała, że badania owszem można zrobić — ale za trzy dni pojawi się ktoś, zainteresowany sprawą, zaś w Ośrodku Badań i Kontroli Środowiska wysłano jej obawy. O godzinie dwudziestej zdesperowana kobieta widziała już tylko wyjście w telefonie do dziennikarza.

Późnym wieczorem dotarła na miejsce Żandarmeria Wojskowa i pracownicy Ośrodka Kontroli Środowiska. Przed północą już wiedziałam, że skażenie nie jest groźne ani dla ludzi, ani dla zwierząt. Następnego dnia rano usłyszałam od chemików, że popa-

rzona liście wyglądają, jakby je polano kwasem solnym. Efekt taki mógłby się zdarzyć wtedy, gdyby wojsko użyło do ćwiczeń gazów łzawiących, które przy potężnym wietrze wiejącym podczas poniedziałkowej nocy, mogły się połączyć z parą wodną i opaść na ziemię w postaci kwasu palącego roślinność. Tak być mogło, ale nie musiało. Pochodzenie skażenia jest zagadką. Zagadką są także jego nieprzewidywalne skutki, zarówno dla ludzi jak i roślin. Co urodzi się ze zdeformowanych kwiatów owocowych i spalonych łodyg zbóż? Ponieważ podejrzewano o wywołanie katastrofy wojsko, śledztwo przeprowadzone przez słupską Żandarmerię Wojskową miało stwierdzić — czego używano podczas ćwiczeń nocnych w Głobinie? Stwierdzono, że były to niegroźne świece dymne i ślepe naboje. Rzeczywiście znaleźliśmy puste opakowania po świecach, a także sporo nie wystrzelanych (!) nabojęw. Mimo tego, że byłam w pobliżu poligonu, wynik śledztwa traktuję z dużą dozą nieufności.

W piątek wespół z wiceszefem Żandarmerii oglądaliśmy miejsca skażeń. Budziły zaniepokojenie rozległości. Pani Skwierawska miała już w ręku dokument sporządzony przez Wojewódzki Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska:

„Liście, krzewy i trawa wokół zabudowań i ogrodu oraz na łące są poparzone. Ślady uszkodzenia wskazują sposób działania znanych nam środków ochrony roślin, podobne uszkodzenia powstają pod wpływem działania odpowiednio stężonego kwasu lub zasady”.

W nocy z czwartku na piątek wzywano pogotowie do syna pani Skwierawskiej, który towarzyszył jej w wędrówce po fioletowych łakach. Młody człowiek najpierw czuł słodko-mdlący smak w ustach a po chwili nieoczekiwanie stracił przytomność. Ten sam smak czuli i inni członkowie rodziny. Na tym jednak nie koniec. Pani Skwierawska zademonstrowała nam dziwnie poparzoną skórę dekoltu, szyi i rąk. Lekarz stwierdził poparzenie substancją chemiczną. Żandarmowi widok ten skojarzył się z

własnym doświadczeniem z dnia czarnobylskiej awarii. Otóż tego dnia pracował w ogrodku tylko w podkoszulku. Po kilku dniach dostrzegł, że skóra jest poparzona w miejscach, gdzie nie chronił jej podkoszulek. Skóra pani Skwierawskiej wyglądała, zdaniem żandarma, identycznie. A więc może to sygnał, że gdzieś zdarzyła się następna katastrofa podobna do czarnobylskiej? Za jakiś czas dowiemy się o niej np. od Szwedów!

Cała rodzina pani Skwierawskiej miała kłopoty z oddychaniem. W piątek rano lekarz stwierdził „poparzenie słuzówek substancją chemiczną”. Kłamstwem zatem było stwierdzenie, że fioletowe trawy są nieszkodliwe. Co jeszcze może się zdarzyć? Nie wiadomo.

Wojewódzki Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska przekazał sprawę wójtowi gminy Słupsk i na tym się jego rola skończyła. Znowu wszystko stanęło w punkcie wyjścia. Tyle, że do grona przerażonych doszedł wójt gminy. Dziś doprawdy nie wiadomo kogo w tym województwie trzeba będzie winić za to, że narażono ludzkie życie i zdrowie.

Tylko pozornie sprawa dotyczy Głobina (a poprzez ujęcia wody skażenia zagrażają całemu Słupskowi), choć tu musiało znajdować się epicentrum jakiejś katastrofy chemicznej. Liście drzew wyglądały tak, jakby je ktoś opalił płomieniem. Łodygi tulipanów robiły wrażenie polakierowanych, zaś łąki były przebarwione na fioletowe. Wyglądało to niepokojąco. Żandarma, który postanowił sprawdzić — jak daleko sięgają skażenia — interesowały wszystkie wzgórza leżące zgodnie z kierunkiem wiatru. Najpierw chcieliśmy wyeliminować sytuację przywiania skażeń z nad morza. Ruszyliśmy śladem poparzonych drzew. Jeden z działkowców na ul. Górnej powiedział, że drzewka owocowe poparzyło podczas nocnej, poniedziałkowej wichury. Stało się to z dnia na dzień. Ani ja, ani żandarm nie jesteśmy chemikami. Zatem moja relacja jest tylko rejestracją obserwacji. Gdyby ślady skażeń zaczynały się np. na plaży znaczyłoby to, że wiatr od morza przywiał skażenia z innych



Na zdjęciu: poparzone liście z okolic Żochowa
Fot. Jan Maziejuk

stron. Obejrzelśmy wszystkie skupiska roślinności. Nad morzem nie ma śladów poparzeń. Zaczynają się kilka kilometrów w głąb lądu. Poparzone drzewka znaleźliśmy także w Bruskowie Małym. Ze wszystkich kierunków ciągnęły się w stronę Słupska. W mieście jest także dużo poparzonych drzew. Nie powstały na skutek opadów, bo wtedy byłyby regularnie rozłożone na koronach drzew. Charakterystyczne, że roślinność jest poparzona od strony pół i łąk, na obrzeżach lasów. Śladów skażeń nie ma tam, gdzie drzewa są osłonięte od wiatrów. Spalone liście częściej są od dołu drzew, niż od ich wierzchołków, zawsze od strony otwartej przestrzeni. W sobotę ruszyłam śladem skażeń w kierunku wschodnim. Prawie 30 km od Słupska znalazłam spalone liście w Żochowie.

Przypuszczam, że nieznana substancja została przez wiatr podniesiona z ziemi i rozprzestrzeniona na bardzo dużym obszarze. Niepokoi mnie — czy aby nie przeleżała ona na ziemi od wybuchu w Czarnobylu i nie jest produktem tamtej katastrofy? Jedno jest pewne — substancja jest niebezpieczna. Żandarm po kilku godzinach oglądania i zrywania liści miał podrażnioną skórę dłoni. Ja niczego dłońmi nie dotykałam, ale po powrocie do domu miałam palące, czerwone obwódki na kostkach nóg — dokładnie w miejscu, gdzie kończą się skarpetki. Nurtuje mnie mnóstwo pytań. Co to za substancja? Kto błyskawicznie powinien zbadać sytuację i ogłosić stan pogotowia? Kto zatrul ogromny obszar wokół Słupska? Czy to kolejny Czarnobyl? Dlaczego cały problem zostawiono na głowie wójta gminy Słupsk? Za co biorą pieniądze ludzie odpowiedzialni za ochronę środowiska i zdrowia, skoro nie można ich zmusić do zajęcia się sprawą katastrofy? Kto, wreszcie, powinien dać ludziom odpowiedź na pytanie — czy można tu żyć, czy trzeba uciekać?!

Jolanta Nitkowska

— Charbrowo nigdy nie było mocne — powie Stanisław Graczak. — Było jednak gospodarstwem o rozwiniętej działalności socjalnej i kulturalnej. Pod tym względem zawsze przodowało. Dzięki dotacjom państwowym, to prawda. Ale system zezwalał na to.

Obraz coraz bardziej ponury, nastroje ludzi minorowe. Bo z czego tu się cieszyć? Obora w Krakulicach o 750 stanowiskach, pusta. Wypalnia cieląt w Charbrowie na 320 stanowisk, pusta. Obora w Nowęcinie o 150 stanowiskach również. Pusta też już obora we Wrześcienku o 70 miejscach. Pusty jalownik w Ulini na 200 sztuk.

Zajęcia komornicze w Zakładzie

to już 7 miliardów. W kwietniu nie starczyło pieniędzy na składki dla ZUS i od tego miesiąca pracownicy praktycznie nie są już ubezpieczeni.

Przedsiębiorstwo nie zapłaciło dywidendy za I kwartał. Niektóre zakłady zalegają z opłatami za energię elektryczną. Ogólny brak pieniędzy. Środków ledwo starczy na wypłaty dla ludzi.

6 maja br. musiał wkroczyć wojewoda ślęski. Rozpoczęło się postępowanie naprawcze w PGR. Zanim jednak do tego doszło, poprzedni dyrektor, Stanisław Galka, co najmniej trzykrotnie podejmował próbę ratowania pegeeru. I trzy razy bezskutecznie.

— Najpierw prowadziliśmy roz-

tu. Rozpoczęło się badanie rynku. Anglicy mówili, że czekają jeszcze na lepszą koniunkturę. Ostatnie rozmowy prowadzono jeszcze w styczniu i lutym br. Pod koniec lutego, mimo że kontraktu nie można było zerwać bez zgody obu stron, Anglicy przestali się Charbrowem interesować. Do dziś nie wiadomo dlaczego?

Dyrektor S. Galka podjął jeszcze jedną, trzecią próbę ratowania pegeeru i utworzenia z niego jednoosobowej spółki skarbu państwa — mówi S. Graczak. — Miał to być nasz pierwszy krok do prywatyzacji PGR. Dyrektor wystąpił z odpowiednim wnioskiem do ministra przekształceń własnościowych w tej sprawie. Tam zachęcali go do opracowania programu, ale niczego nie gwarantowali. I 9 kwietnia br. przyszła odpowiedź negatywna.

„Przekształcenie pegeeru w spółkę nie jest możliwe, bo nie został opracowany jeszcze na szczeblu krajowym program prywatyzacji PGR” —

ruchomego, nie jest pegeerowskie, bo pegeery nie mają prawa własności na grunt, na którym gospodarzą.

— Jako nowego kierownika poproszono mnie, żebym zrobił analizę ekonomiczną przedsiębiorstwa — mówi S. Graczak — i przedstawił jakiś program jego naprawy. Zrobiłem taką analizę w oparciu o obowiązujące ceny rynkowe, że na koniec kwietnia br. strata wyniosła 5,8 mld złotych. Do końca roku, gdy przedsiębiorstwo będzie dalej istniało i prowadziło działalność, pogłębi się ona do 12 mld złotych. Od razu powiedziałem komisi, że w obecnych warunkach ekonomicznych uratowanie tego pegeeru jest niemożliwe. Już 20 kwietnia br. mogła ona praktycznie podjąć decyzję o jego likwidacji.

— Obliczyłem — dodaje Henryk Śmiechowski — że gdyby likwidacja rozpoczęła się już teraz i trwała pięć miesięcy, wpływ z działalności wyniosłby 10 mld złotych i wydatki też zamknęłyby się w tym czasie kwotą 10 mld złotych. Nie byłoby jeszcze tak źle. Wyszlibyśmy jakoś na swoje. Zostałyby same puste obiekty i... ludzie bez pracy.

— Jeżeli dojdzie do zlicytowania krów i zajętych ciągników oraz maszyn rolniczych, nie będziemy mieli czym zebrać obsianych pól. Zostanie załoga, którą trzeba będzie zwolnić. A nie będzie jak się z nią rozliczyć. Ani jej zapłacić. W pegeerze zatrudnionych jest jeszcze ponad 350 pracowników!

Stanisław Graczak i Henryk Śmiechowski nie wyobrażają sobie takiej sytuacji. Ale do pierwszej licytacji dojdzie już na dniach.

Do ogromnego zadłużenia przedsiębiorstwa doszło głównie w ubiegłym roku. Obaj rozmówcy zgadzają się, że w obecnej strukturze pegeery są niereformowalne i nie mają racji bytu.

— Ale dlaczego prywatyzując je — mówią — chce się zniszczyć wielomiliardowy majątek tych przedsiębiorstw? Obory, które stoją dziś puste, za rok, pół roku, zostaną rozszabrowane. Tego się nie upilnuje. Czego nie zniszczą i nie zabiorą ludzie, zniszczy sama przyroda.

Trzysta trzydzieści hektarów pól zostawili i w ogóle już ich nie uprawiają. Na ponad 1000 ha łąk — prawie połowę, też w tym roku nie wjadą maszyny. Nie będą miały po co, łąk tych też się już nie użytkuje.

Cały majątek przedsiębiorstwa oszacowany jest na 96 miliardów złotych. Nawet jeśli doczeka się ono prywatyzacji, i tak nie będzie komu za te pieniądze go kupić, nawet w części. Co się więc z nim stanie?

— O to będzie musiał martwić się już wojewoda! — słyszę w odpowiedzi.

W Ślęskim, oprócz PGR Charbrowo w postępowaniu naprawczym, czyli przed ostatnią szansą, jest jeszcze pięć innych państwowych przedsiębiorstw rolnych. Są tu PGR Smołdzino, Miastko, Potęgowo, Borzęcino i PPGRiUT „Pegrut” w Nowej Wsi Lęborskiej.

Kierownicy tymczasowi tych pegeerów twierdzą, że praktycznie nie widzą szansy uratowania swoich przedsiębiorstw.

Zbigniew Babiarski-Zych
Fot. Jan Maziejuk
Zbliżenia 23 (591)

PAŃSTWOWE



można zmarnować!

Rolnym w Charbrowie i Zakładzie Mechanicznym. Sto krów, kilka samochodów, najlepszych traktorów i maszyn zajętych w Zakładzie Łąkarskim w Krakulicach. A w Urzędzie Skarbowym w Lęborku leżą nakazy egzekucyjne na kolejne zajęcia.

Ogólna agonia i rozprężenie. — To już koniec pegeerowskiej gospodarki — mówią w Charbrowie. — Nie da się niczego uratować! Zadanie na dziś, to nie dopuścić do upadłości pegeeru. Lepiej likwidacja. Wtedy ochronieni zostaną chociaż pracownicy.

— W przypadku ogłoszenia upadłości przedsiębiorstwa, w pierwszej kolejności zaspokojone będą musiały być roszczenia finansowe wszystkich wierzycieli PGR, załoga pozostałaby w tej kolejce po swoje na końcu — mówi Henryk Śmiechowski, członek komisji naprawczej PGR.

— Gdy następuje likwidacja, kolejność jest inna, najpierw bierze co swoje skarb państwa, później załoga, a dopiero na końcu banki. Dlatego likwidacja będzie korzystniejsza dla załogi.

W 1990 roku zadłużenie w bankach PGR Charbrowo, gospodarującego na prawie 6 tys. ha użytków rolnych wyniosło 4,4 mld złotych. W kwietniu br. wraz z odsetkami urosło do 5,3 mld złotych. W połowie maja wynosi-

ła 7 miliardów. W kwietniu nie starczyło pieniędzy na składki dla ZUS i od tego miesiąca pracownicy praktycznie nie są już ubezpieczeni. Przedsiębiorstwo nie zapłaciło dywidendy za I kwartał. Niektóre zakłady zalegają z opłatami za energię elektryczną. Ogólny brak pieniędzy. Środków ledwo starczy na wypłaty dla ludzi.

6 maja br. musiał wkroczyć wojewoda ślęski. Rozpoczęło się postępowanie naprawcze w PGR. Zanim jednak do tego doszło, poprzedni dyrektor, Stanisław Galka, co najmniej trzykrotnie podejmował próbę ratowania pegeeru. I trzy razy bezskutecznie.

— Najpierw prowadziliśmy roz-

tu. Rozpoczęło się badanie rynku. Anglicy mówili, że czekają jeszcze na lepszą koniunkturę. Ostatnie rozmowy prowadzono jeszcze w styczniu i lutym br. Pod koniec lutego, mimo że kontraktu nie można było zerwać bez zgody obu stron, Anglicy przestali się Charbrowem interesować. Do dziś nie wiadomo dlaczego?

Dyrektor S. Galka podjął jeszcze jedną, trzecią próbę ratowania pegeeru i utworzenia z niego jednoosobowej spółki skarbu państwa — mówi S. Graczak. — Miał to być nasz pierwszy krok do prywatyzacji PGR. Dyrektor wystąpił z odpowiednim wnioskiem do ministra przekształceń własnościowych w tej sprawie. Tam zachęcali go do opracowania programu, ale niczego nie gwarantowali. I 9 kwietnia br. przyszła odpowiedź negatywna.

„Przekształcenie pegeeru w spółkę nie jest możliwe, bo nie został opracowany jeszcze na szczeblu krajowym program prywatyzacji PGR” —

— Jako nowego kierownika poproszono mnie, żebym zrobił analizę ekonomiczną przedsiębiorstwa — mówi S. Graczak — i przedstawił jakiś program jego naprawy. Zrobiłem taką analizę w oparciu o obowiązujące ceny rynkowe, że na koniec kwietnia br. strata wyniosła 5,8 mld złotych. Do końca roku, gdy przedsiębiorstwo będzie dalej istniało i prowadziło działalność, pogłębi się ona do 12 mld złotych. Od razu powiedziałem komisi, że w obecnych warunkach ekonomicznych uratowanie tego pegeeru jest niemożliwe. Już 20 kwietnia br. mogła ona praktycznie podjąć decyzję o jego likwidacji.

— Obliczyłem — dodaje Henryk Śmiechowski — że gdyby likwidacja rozpoczęła się już teraz i trwała pięć miesięcy, wpływ z działalności wyniosłby 10 mld złotych i wydatki też zamknęłyby się w tym czasie kwotą 10 mld złotych. Nie byłoby jeszcze tak źle. Wyszlibyśmy jakoś na swoje. Zostałyby same puste obiekty i... ludzie bez pracy.

— Jeżeli dojdzie do zlicytowania krów i zajętych ciągników oraz maszyn rolniczych, nie będziemy mieli czym zebrać obsianych pól. Zostanie załoga, którą trzeba będzie zwolnić. A nie będzie jak się z nią rozliczyć. Ani jej zapłacić. W pegeerze zatrudnionych jest jeszcze ponad 350 pracowników!

Stanisław Graczak i Henryk Śmiechowski nie wyobrażają sobie takiej sytuacji. Ale do pierwszej licytacji dojdzie już na dniach.

Do ogromnego zadłużenia przedsiębiorstwa doszło głównie w ubiegłym roku. Obaj rozmówcy zgadzają się, że w obecnej strukturze pegeery są niereformowalne i nie mają racji bytu.

— Ale dlaczego prywatyzując je — mówią — chce się zniszczyć wielomiliardowy majątek tych przedsiębiorstw? Obory, które stoją dziś puste, za rok, pół roku, zostaną rozszabrowane. Tego się nie upilnuje. Czego nie zniszczą i nie zabiorą ludzie, zniszczy sama przyroda.

Trzysta trzydzieści hektarów pól zostawili i w ogóle już ich nie uprawiają. Na ponad 1000 ha łąk — prawie połowę, też w tym roku nie wjadą maszyny. Nie będą miały po co, łąk tych też się już nie użytkuje.

Cały majątek przedsiębiorstwa oszacowany jest na 96 miliardów złotych. Nawet jeśli doczeka się ono prywatyzacji, i tak nie będzie komu za te pieniądze go kupić, nawet w części. Co się więc z nim stanie?

— O to będzie musiał martwić się już wojewoda! — słyszę w odpowiedzi.

W Ślęskim, oprócz PGR Charbrowo w postępowaniu naprawczym, czyli przed ostatnią szansą, jest jeszcze pięć innych państwowych przedsiębiorstw rolnych. Są tu PGR Smołdzino, Miastko, Potęgowo, Borzęcino i PPGRiUT „Pegrut” w Nowej Wsi Lęborskiej.

Kierownicy tymczasowi tych pegeerów twierdzą, że praktycznie nie widzą szansy uratowania swoich przedsiębiorstw.

Zbigniew Babiarski-Zych
Fot. Jan Maziejuk
Zbliżenia 23 (591)

Przejeliśmy się alarmistycznym tekstem z „Głosu Pomorza” w którym red. Jerzy Szych stwierdził, że kierownictwo szczecińskiego Ośrodka TV uparło się i zabroniło emisji z Koszalina, a jest już w tym mieście studio.

Na otwarciu, w nowym studiu spotkali się koszańscy parlamentarzyści, przedstawiciele duchowieństwa, władz samorządowych, ludzie biznesu i dziennikarze.

Otóż jak wiadomo w ubiegłym roku powstała Fundacja Telewizyjna w Koszalinie, której fundatorem został redaktor naczelny Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie, Wiesław Romanowski, gorący orędownik „stewizowania” Koszalina.

Fundacja poczyniła sobie szparko, zgromadziła sprzęt i uruchomiła studio. Miała ambicję rozpocząć pracę

Przekazał nam korespondencję Fundacji Telewizji w Koszalinie kierowaną do redaktora naczelnego Ośrodka TV Szczecin, której fragmenty publikujemy:

„Serdecznie zapraszamy pana na otwarcie studia telewizji Koszalin, które odbędzie się 28 maja br. z następującym porządkiem:

godz. 13.00 otwarcie studia — okolicznościowe wystąpienie

godz. 14.00 obiad wydany przez wojewodę koszalińskiego dr. Stanisława Sochę

17.50 wizyta w studiu i obserwacja

Szczecin. Brakuje w niej szczegółowego opisu warunków technicznych, ekonomicznych biznes-plan przedsięwzięcia. W tej sytuacji przewiduję możliwość emisji przygotowanego przez was programu z uroczystości w dniu 28.5.br — forma: relacja reporterska w wymiarze 10-15 min. Emisja: 28.5. lub 29.5. Materiał w Szczecinie do godziny 15.00 28 lub 29.5.

Z poważaniem
Dyrektor — Redaktor Naczelny
ORTV Szczecin
Jacek Kamiński

Bochnakiem i pracownikami z nadajnika na Górze Chelmskiej. Technicznie wpuszczenie nas na antenę polega na wciśnięciu dwóch guzików. Wszystko jest w rękach Szczecina.

Do określenia szczegółowych warunków technicznych i ekonomicznych jesteśmy gotowi. Prosimy o pytania lub spotkania w tej sprawie. Z przygotowanych dokumentów wynika jednoznacznie, że w grę nie wchodzi emisja na Słupsk.

Biorąc powyższe pod uwagę raz jeszcze uprzejmie proszę Pana Redaktora o wyrażenie zgody na emisję 28 maja o godzinie 18.

Jeszcze raz zapraszam Pana Redaktora na otwarcie studia.

Z poważaniem
Wiesław Romanowski

Szczecin, dnia 27 maja 1991 r.
Pan Marian Terlecki
Przewodniczący Komitetu ds.
Radia i Telewizji

26 maja br. w „Wiadomościach”, o godzinie 19.30 w programie I opublikowany został materiał filmowy informujący o powstaniu TV Koszalin i planowanym rozpoczęciu emisji programu lokalnego z Koszalina od najbliższego wtorku. W świetle rozmowy z Panem w dniu 25.5. br. uważam ten materiał za wybrzyk antenowy. Do tej pory nie powstało bowiem jakieś porozumienie, czy też umowa między ORTV w Szczecinie a Fundacją TV Koszalin, upoważniająca kogokolwiek do tego rodzaju stwierdzeń. Takie działanie metodą faktów dokonanych ponad kierownictwem Komitetu ds. Radia i Telewizji i obok odpowiedzialnego za ten teren ORTV w Szczecinie nie będzie sprzyjało sprawie.

Dmuchanie balona

Zakłady Radiokomunikacji i Teletransmisji
Dyrektor Bochnak

Informuję, że usiłowania Fundacji TV Koszalin wejścia w dniu 28.5.91 z emisją programu lokalnego są działaniami poza strukturami Komitetu ds. Radia i Telewizji w tym zwłaszcza ORTV w Szczecinie.

Za ich konsekwencje Komitet ds. Radia i TV oraz ORTV w Szczecinie nie ponoszą odpowiedzialności.

W imieniu wiceprzewodniczącego Komitetu ds. Radia i TV
Marka Markiewicza
Dyr. Redaktor Naczelny
ORTV Szczecin
Jacek Kamiński

Pan Jacek Kamiński
Red. Naczelny ORTV Szczecin
Dziękuję za teleks z dnia 27.5.1991 r

Uważam, że jest zawarta wstępna (ustna) deklaracja (umowa) w sprawie współpracy. Istnieją też ustalenia z prezesem Terleckim w sprawie emisji programu w dniu 28.5.1991 roku. Uczestnikami tych ustaleń był m.in. p. Brodziak, który przekazał mi, że mimo zgody prezesa Terleckiego Szczecin nie zgadza się na emisję. Jestem zdania, że program 28 można potraktować jako otwarcie i dowód wzajemnego zaufania. Jest to kwestia dobrej woli. Rozmawiałem dzisiaj z p. dyr.

Informuję Pana, iż w rozmowie z Prezesem Brodnickiem (25.5.91) stwierdziłem że na skutek braku jakiegokolwiek pisemnego porozumienia między ORTV w Szczecinie a Fundacją TV Koszalin (nieuzgodnione warunki techniczne, ekonomiczne, strukturalne, brak biznes-planu przedsięwzięcia) nie wyrażam zgody na emisję programu lokalnego z Koszalina w dniu 28.5. br.

Ponadto informuję, że wspomniany materiał filmowy opublikowany w „Wiadomościach” (26.5.91) nie został przekazany do DPI ani przez ORTV w Szczecinie, ani też przez naszego stałego koszalińskiego korespondenta Antoniego Górkiewicza. Nikogo też nie upoważniłem do realizacji i przekazania powyższego materiału DPI jako odpowiedzialny za publikację m.in. z woj. koszalińskiego w programie ogólnopolskim. Proszę Pana o zajęcie stanowiska wobec tego rodzaju praktyk.

Dyrektor-Redaktor Naczelny
Jacek Kamiński

18 października 1990 zarejestrowano Fundację TV Koszalin. Fundatorem za 1 mln złotych został Wiesław Romanowski. Do zarządu Fundacji weszli: Jerzy Neuberg — szef firmy „Sigma”, Ewa Mukulowska — radca prawny, Alicja Rychter — księgowa Polskiego Radia w Koszalinie.

22.2 ml
29/05 '91 17:58
422262 tvp pl
425612 zrt pl

Szczecin, dnia 27 maja 1991 r.
zakłady radiokomunikacji i teletransmisji
dyrektor bochnak

Informuję, że usiłowania fundacji tv koszalin wejścia w dniu 28.05.91 z emisją programu lokalnego są działaniami poza strukturami Komitetu ds. Radia i Telewizji w tym zwłaszcza ORTV w Szczecinie.

Za ich konsekwencje komitet d/s radia i tv oraz ortv w szczecinie nie ponoszą odpowiedzialności.

W imieniu v-ce przewodniczącego komitetu d/s radia i tv - marka
dyr. redaktor naczelny
ortv szczecin
jacek kamiński

422262 tvp pl
425612 zrt pl

obsługując wizytę papieża. Miała w tym dziele poparcie miejscowej hierarchii kościelnej. Kiedy już wszystko było gotowe, jak się dowiedzieliśmy z relacji „Głosu Pomorza” — Kierownictwo szczecińskiego Ośrodka TV uparło się i zabroniło emisji. Tym samym telewizywnie zmuszeni zostali do obejrzenia nudnawej kroniki szczecińskiej.

Dziennikarz w swej relacji również komentuje „...Powodów takiego działania łatwo się domyślać. Włodarzom szczecińskiego Ośrodka TV nie w smak, że pod boki powstał młody konkurent. Uczyniono więc wszystko by Koszalin odczuł dominację Szczecina. Jest to klasyczny przykład obrony dotychczasowego monopolu w eterze...”

Zadzwońliśmy więc do Szczecina, aby dowiedzieć się dlaczego zabroniono emisji? Zastępca naczelnego redaktora Ośrodka TV Szczecin Marek Koszur powiedział, że jest zdziwiony taką interpretacją zdarzeń.

Zbliżenia 23 (591)

pierwszej emisji programu TV Koszalin.

Przepraszam za krótki czas między zaproszeniem a terminem uroczystości.

Dyrektor Rozgłośni PR w Koszalinie
Założyciel Fundacji TV Koszalin
Wiesław Romanowski

W. Romanowski
Dyrektor Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie
Założyciel Fundacji TV Koszalin

W odpowiedzi na teleks z dnia 25.5.91 — a nie jak błędnie datowałem 24.5.91 informuję:

1) w związku z brakiem jakiegokolwiek umowy pomiędzy Fundacją TV Koszalin a ORTV w Szczecinie nie widzę możliwości emisji waszego programu w dniu 28.5.91 z Koszalina.

2) dopiero przed chwilą otrzymaliśmy z Koszalina pismą propozycję zmierzającą do określenia statusu Fundacji TV Koszalin, w strukturze ORTV

Ernest Hemingway pisał: „Najbardziej skomplikowanym tematem, jaki znam, odkąd stałem się mężczyzną, jest życie mężczyzny”.

Ted Kennedy jest mężczyzną skomplikowanym. Jego wizerunek pijaka i prostaka z Palm Beach oraz groteskowej postaci z prasy brukowej to jedna wersja. Lecz w jego postaci można dopatrzeć się innych, bardziej interesujących cech osobowości. Alkohol, lub jakiś inny wewnętrzny przymus, może czasami wywołać w nim dziwne i niemal infantylne zachowanie. Niemniej Ted Kennedy jest również postacią poważną i godną uwagi.

Kiedyś, dawno temu, był księciem Halem amerykańskiej polityki: ener-

wisko przywódcy Partii Demokratycznej idąc w ślady swych braci.

— A gdyby tak się stało, na pewno przystąpiłby do walki o prezydenturę z Richardem Nixonem w 1972 roku. W owym roku mógłby przegrać (prezydent pełniący urząd ma przewagę). Lecz na pewno stanąłby do wyborów w 1976 r. i wygrałby. Potem stanąłby do następnych wyborów w 1980 r. i pełniłby urząd prezydenta przez następne cztery lata.

— Osiem lat rządów Kennedy'ego z pewnością usunęłoby Reagana na boczny tor w walce politycznej. Nie

man, przewodnicząca Funduszu Pomocy Prawnej dla Kobiet, od 25 lat współpracuje z Kennedyem w takich sprawach jak prawa obywatelskie, dyskryminacja z powodu płci, opieka nad dzieckiem i opieka zdrowotna. Oto jej słowa: „Jest on najlepszym ustawodawcą, jakiego znam. Wstaje wcześniej, pracuje przez cały dzień i dzwoni w środku nocy, by upewnić się, że dobrze rozumie”.

Kennedy dysponuje wspaniałym sztabem liczącym sto osób, które nadają formę organizacyjną jego koncepcjom i inicjatywom. Ci, którzy obserwują go przy pracy na Capitol Hill, zauważają jego wytrwałość, energię, wrażliwość na szczegóły oraz czujność umysłu — cechy kłócące się z wizerunkiem Kennedy'ego jako pijaka, nieudacznika. Alkoholik, zwłaszcza w wieku 59 lat, po długim okresie

czynienia, oglądał serial PBS na temat amerykańskiej wojny domowej. W sobotnie wieczory, które Ted na ogół spędza w Hyannis Port, cała rodzina wraz z przyjaciółmi zbiera się w salonie dużego, białego domu, by śpiewać irlandzkie piosenki w rodzaju „Sweet Rosie O'Grady” i „My Wild Irish Rose”. Rose czasami przyłącza się do tych chóralnych śpiewów. Przed udaniem się matki na spoczynek, Ted zawsze sam odśpiewuje „Sweet Adeline”, piosenkę, która była znakiem firmowym jej ojca Honeya Fitz'a wiele lat temu, gdy ubiegał się o urząd burmistrza Bostonu.

Ted Kennedy jest bezpretensjonalny. Łatwo się zaprzyjaźnia i jest wobec przyjaciół serdeczny. Niedawno po cichu odwiedził kilka rodzin w Massachusetts, których dzieci zginęły podczas wojny nad Zatoką Perską. Po

LOS

Kennedych

giczny, młodzieńczy, beztroski. Nigdy jednak nie wyrósł — jak książę Hal na idealnego króla. Dokonał natomiast czegoś, co w pewnym sensie również wyzwiera wrażenie. Został jednym z wielkich ustawodawców obecnego stulecia, przywódcą Senatu wywierającym uporczywie liberalne naciski na amerykański rząd. Wersja przedstawiana w prasie brukowej nie oddaje mu sprawiedliwości. Publiczność znająca go jedynie z jego nieszczęsnych przygód, pewnie w dużym stopniu go nie docenia.

Lecz życiem Kennedy'ego rządzi szczególna metafizyka. W przeciwieństwie do swych braci, zgładzonych w kwiecie wieku, Teddy starzał się i szarzał, i utracił sporo ze swego dawnego wdzięku wspaniałego młodzieńca. Popelniał błędy.

Być może coś w nim pękło po śmierci brata Roberta, kiedy to zorientował się, że jest zdany na samego siebie i począł przechodzić ze świata mitu swej rodziny w twardą rzeczywistość, nietolerancyjną wobec ludzi błyskotliwych i idealnych.

Tragedia grecka (przekleństwo Kennedych) degenerowała się i przeobraziła w rewelację z magla (Jack i Bobby i Marylin). Poważny ustawodawca w Tedzie Kennedyem przeistaczał się od czasu do czasu w pijanego przeciętnego prostaczka z akademika, męża stanu w balujące zwierzę, romantyczność otaczająca Kennedych w cuchnące, trujące szambo. Patriarcha rodziny, najstarszy Kennedy płci męskiej, przeistaczał się w tłuste, niezdarnie niemowlę.

Dlaczego? Czy wszystkie te nieszczęsne przemiany następowały pod wpływem metafizyki? Czy alkoholu? Tak czy owak, padł cień. Rozważmy łańcuch hipotez:

— Gdyby nie alkohol, prawie na pewno nie doszłoby do Chappaquiddick, a to oznacza, że latem 1969 r., w środku nocy, Ted Kennedy nie miałby wypadku samochodowego na moście Dike i nie utonąłaby jego młoda sekretarka w kampanii wyborczej, Mary Jo Kopechne.

— Gdyby nie Chappaquiddick, Ted Kennedy oczywiście przyjąłby stano-

byłoby więc reaganowskich lat osiemdziesiątych. W 1984 r. Reagan mógłby zmobilizować konserwatywną reakcję przeciwko ośmioletnim liberalnym rządom Kennedy'ego i wygrać.

Gdyby, gdyby, gdyby... Fantazować można sobie dalej. Być może zadziałała tu zupełnie inna logika. Być może Ted wcale nie ubiegałby się o prezydenturę. Jako najmłodszy członek olbrzymiej rodziny był ostatni w kolejce — za Joe, Johnem i Robertem — by ziszczyć marzenia ojca i osiąść w Białym Domu. A potem całkiem niespodziewanie znalazł się nagle na czele kolejki. Kto wie, czy człowiek ulegający wypadkom i wykazujący skłonność do nadmiernego spożywania alkoholu nie próbował umknąć odpowiedzialności — uodpornić się na nią czyniąc ze swego życia kompletny bałagan. Książę Hal zapewne zauważył, że królowie czasem giną.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych komentatorzy polityczni kończyli swe artykuły o Tedzie uwagą: „Ale przecież ma on dużo czasu. Jeśli nie wystartuje w tym roku, pozostanie poważnym kandydatem na prezydenta do roku 2000”. Dziś nikt już tak nie pisze.

Ale gdyby Kennedy miał teraz wycofać się z areny, jego osiągnięcia byłyby i tak pamiętne. Przyczynił się do powstania niemal wszystkich ustaw społecznych ostatnich czterdziestu lat. W Ameryce jest jednym z głównych obrońców ludzi upośledzonych, starych, dyskryminowanych. Popierał ustawę o prawie wyborczym i jej pochodne — ustawę o swobodzie informacji, ustawę o bezpieczeństwie i higienie pracy, ustawę dającą czynne prawo wyborcze osiemnastolatkom, ustawę o zakazie dyskryminacji z powodu wieku, ustawę o inwalidztwie, czy ustawę o polepszeniu opieki nad dzieckiem.

Ted Kennedy to serce i sumienie tradycyjnego liberalizmu amerykańskiego, nawet w jego obecnym mizernym i uśpionym stanie. Judith Licht-

nałogowego picia, często nie może poradzić sobie z pracą, albo też nie może pracować w ogóle. Alkohol wyniszcza ciało i mózg.

Kennedy natomiast jest człowiekiem o zdumiewającej sile fizycznej i odporności. Orrin Hatch, konserwatywny republikanin z Utah, jest jego przyjacielem i czasem pół żartem, pół serio czyni Tedowi wymówki z powodu jego ekscesów. Przyznaje jednak, że Kennedy jest „niezmordowany w pracy”. W kwietniu jako przewodniczący senackiej komisji ds. pracy i zasobów ludzkich Kennedy siedział jeszcze po północy z ministrami Busha, kierownictwem kolei państwowych i związków zawodowych, by wynegocjować porozumienie, kończące strajk kolejarzy. Hatch, który sam uczestniczył w pracach ustawodawczych, powiedział: „Jego bracia byli wielkimi ludźmi, lecz nie dorastali mu do pięt jako ustawodawcy”.

Według prasy brukowej, łażenie po barach stanowi główną rozrywkę Ted'a. W istocie jednak Kennedy prowadzi niezwykle bogate, zróżnicowane i skomplikowane życie osobiste, w którym stara się wypełnić swego obowiązki ojca trójki dzieci i zastępczego ojca dwudziestu z dwudziestu pięciu swych bratanków i bratanic. Zawsze uczestniczy w ceremonii ukończenia przez któreś z nich szkoły czy college'u. W pogodne dni czasami wyprowadza swą stuletnią matkę Rose na spacer w wózku inwalidzkim po ulicach Hyannis Port.

Żal nad sobą to powszechna cecha alkoholików. Kennedy nie zdradza tej niemilej cechy. Najwyraźniej żyje głównie chwilą obecną. Nie rozchodzi się nad niezwykle tragiczną przeszłością swej rodziny czy nad śmiercią czworga swego rodzeństwa.

Lubi spędzać wieczory w domu. Zasiada wtedy przy kominku, na stoliku obok stawia szklankę szkockiej z mnóstwem kostek lodu. Rozmawia z przyjaciółmi lub ogląda film wideo. Przez kilka wieczorów w listopadzie ubiegłego roku, podczas świąt dzięk-

odwiedzeniu pewnej pary małżeńskiej z Cape Cod, której syn zginął na tej wojnie, zadzwonił do nich i zaprosił do siebie na mszę, w której uczestniczyła też jego matka i syn Teddy.

Kennedy jest niezwykle oddany swoim dzieciom: Kara ma 31 lat, mieszka w Waszyngtonie i reżyseruje nagrania na kasetach wideo; Teddy jr. ma 29 lat i kończy w tym roku dwuletnie studia magisterskie w dziedzinie ochrony środowiska na uniwersytecie w Yale; Patrick ma 23 lata i od dwóch kadencji jest posłem do parlamentu stanowego Rhode Island. Okazuje dzieciom otwarcie czułość i miłość. Gdy kończy się spędzany razem weekend, ojciec i dzieci obejmują się i całują na pożegnanie. Angażuje się w życie prywatne swych dzieci. Pod wieloma względami są one jego najlepszymi i najbliższymi przyjaciółmi. Ted i jego żona Joan, przechodząca obecnie kurację odwykową, rozwiedli się w 1983 roku. Joan mieszka teraz w Bostonie. Ted odegrał główną rolę w wychowaniu trójki dzieci.

Kennedy z prasy brukowej ugania się za kobietami o połowę młodszymi od siebie. W rzeczywistości natomiast w ciągu ostatnich kilku lat miał kilka dłuższych związków z kobietami w wieku od trzydziestu kilku do pięćdziesięciu paru lat. Były to kobiety inteligentne, mające pozycję zawodową, a nie głupie cizie.

Mimo to krąży opowieści o Tedzie, który, mniej lub bardziej pijany, wdaje się w intymne historie. Słynne są już opowieści o jego alkoholowych szaleństwach w restauracjach na Capitol Hill, zwłaszcza w jego ulubionej La Brasserie, w towarzystwie senatora z Connecticut, Christophera Dodd'a. Opowiada się również mnóstwo plotek o pijanym Kennedyem napastującym kobiety, a nawet o spółkowaniu z pewną lobbystką na podłodze w saloniku w La Brasserie. Ostatnie doniesienia z Palm Beach — w które wpłynął jest Ted — sugerują zachowanie

Zbliżenia 23 (591)

dziecko niekonwencjonalne: miał on jakoby w środku nocy zabrać młode pokolenie na alkoholową zabawę w klubach i podobno biegał nawet po domu bez spodni.

Na początku każdego roku Ted rozpoczyna dietę, podczas której przyjmuje tylko płyny, by stracić nadmiar wagi. Poza *consomme* i sztucznie słodzonymi napojami gazowanymi jego posiłki składają się z niskokalorycznych koktajli mlecznych. Podczas tego sześć- lub siedmioletniego okresu, który zazwyczaj kończy się w jego urodziny, 22 lutego, zrzuca od 14 do 18 kilogramów i unika alkoholu.

Ale gdy pije, pije dużo. I może wypić dużo. Ale też jak na człowieka w jego wieku, posiada on niezwykle siły vitalne oraz wielką odporność. Czasami, gdy spędza czas na jednym ze swych jachtów, w ciągu popołudnia i wieczoru może pochłonąć wiele drinków (szkocka, wino, mrożony koktajl kubański). Może pić do późna. Ale po kilku godzinach snu stawia się punktualnie na partię tenisa na Cape Cod (zazwyczaj o godzinie dziewiątej), lub w pracy na Capitol Hill w Waszyngtonie.

W portrecie Teda Kennedy'ego nie ma harmonijności, jest w nim coś popękanego, coś kalejdoskopowego. Kto wie jednak, czy podobnie jak wiele osobistości publicznych nie podzielił swego życia na przedziały, niektóre hermetycznie oddzielone od innych. Powtarzające się pijaństwo Kennedy'ego z okresu wielu lat — już podczas studiów na wydziale prawa Uniwersytetu Stanu Virginia był często aresztowany za wyjątkowo niebezpieczne prowadzenie samochodu — wywołało u niektórych podejrzanie, a u innych pewność, że jest alkoholikiem.

Kennedy natomiast ciężko pracuje, jest senatorem, któremu udało się odnieść sukces, ma wypełniony plan dnia oraz zadania, które wymagają wyjątkowej pracy umysłowej — i najwyraźniej wszystko to robi dobrze. Jego umysł jest szybki i bystry z wyjątkiem dni, kiedy dużo wypił. Trzeźwizna o swą niezwykle liczną rodzinę i ma bardzo wielu przyjaciół.

Jego twarz jest czasami zaczerwieniona i przekrwiona, widać na niej charakterystyczne dla alkoholika popękane żyłki, opuchliznę i rumieńce pijaka. Czasami wygląda wręcz strasznie — tłusty, oblesny, podstarzały, zamroczony. Lecz ma zdumiewającą moc regeneracji. Gdy jest to konieczne, odnajduje w sobie dyscyplinę wewnętrzną umożliwiającą mu, dzięki jedynie sile woli, wziąć się w garść, skoncentrować i przybrać na nowo cechę gwiazdy Senatu i klanu Kennedych.

Czymże wobec tego jest owo pęknięcie u Teda? Nie sposób tego wyrazić, a już sama próba byłaby arogancją. Człowiekowi o temperamencie i przeszłości Kennedy'ego potrzebne jest być może coś w rodzaju nieoficjalnego „ja”, w które od czasu do czasu może się zanurzyć — coś w rodzaju hałaśliwego prostackiego zapomnienia, kiedy to może poczuć się swobodnie i wziąć nieprzemyślany urlop od bycia Kennedym.

Jak inni członkowie rodziny Kennedych, Ted posiada dziwny dar słuszenia zarówno przykładem jak i ostrzeżeniem. Ucieleśnia najlepsze i najgorsze cechy jego kraju. Jedyną ciemną stroną, za którą jest odpowiedzialny, jest oczywiście mrok tkwiący w nim samym.

(na podstawie „Time” opr. MK)

Zbliżenia 23 (591)

OJCIEC

Pies był ostry. Nawet wtedy, gdy bili go kołkiem nie puszczał trzymanej w zębach dłoni.

Ojciec wyraźnie słabł, tracił siły z bólu i upływu krwi. Trwało to zbyt długo. Jeden z mężczyzn zdecydował się. Złapał siekiere i trzasnął kundla w kark. Wtedy poskutkowało, puścił. Odciągnęli go kawałek, spod białej siekiery popłynęła obficie psia jucha. Dłoń ojca wyglądała fatalnie. Poszarpana rana odsłaniała ścięgna i kości. Lekarz stwierdził później, że kości zostały złamane. Żeby się jako tako wykurować, ojciec musiał zostać w szpitalu przez trzy tygodnie.

Syn nie miał najlepszej opinii. Mrukliwy, niedostępny, zły. Dzikun. Mimo trzydziestu pięciu lat nie mógł pochwalić się niczym, co by wykraczało poza picie, trzeźwienie, wałęsanie się i awanturowanie. O stałej pracy, uczciwych zarobkach — mowy nie było. Sąsiedzi obchodzili go jak zapowietrzonego. Awanturował się w domu. Miał ciągle pretensje do ojca, podobno od czasu, gdy ten rozwiódł się z matką. Syn był już wtedy dorosły, silny. Stać go było nie tylko na wyzwiska i krzyki. Umiał uderzyć i kopnąć.

Szczeniaka przyniósł do domu ojciec. Dawał mu jeść i pić, aż wyrósł z niego „pies”. Nie był duży, raczej średni, kudłaty. Podobny trochę do niewielkiego owczarka górskiego. Podobał się ludziom, czasem na niego wołali, ale rzucał się do płotu z wyszczerzonymi zębami,

gotowy zrobić z nich użytek.

Syn nazwał go „Misiek”. Spędzał z nim dużo czasu. Pozwalał biegać po podwórku, cieszyć się swobodą. „Misiek” był zagrożeniem dla ludzi na ulicy, szczególnie przy otwartej furtce. Syn zabierał psa do domu. Uczyl go, nie szczędził pieczy i smakowitych kąsków. Psu nie przeszkadzał zapach wódki. Wykonywał posłusznie

SYN

polecenia. Po pewnym czasie stał się agresywny wobec ojca, zwłaszcza, gdy w pobliżu był syn.

W sierpniu ubiegłego roku, to było pierwszy raz. Pies rzucił się na ojca. Pogryzł go, szczególnie rękę. Rany były groźne, trzeba je było zszywać. Zagoiło się nawet ładnie, pozostał jednak niedowład dwóch palców. Pies podobno nie rzucił się z własnej, psiej woli. Mówiono, że został poszczuty przez syna.

Drugi raz wydarzył się teraz, w kwietniu. Ojciec wziął się do porządkowania grządek w ogrodzie. Kręcił się z narzędziami wzdłuż rabatek zajęty kopaniem, sianiem. Syn wrócił skądś pijany, jak zwykle. Spuścił psa z łańcucha, choć na nocne pil-

nowanie obejścia było za wcześnie.

„Misiek” biegał szczęśliwy po podwórku, aż w pewnej chwili pomknął w kierunku ojca, pracującego w ogrodzie. Skoczył z głośnym warknięciem. Ojciec starał się osłonić ręką. Żeby chwycić za tę samą, co kilka miesięcy temu, dłoń. Pies szarpał i kąsał dotkliwie. Był agresywny, wręcz zajadły. Ojciec bronił się, lecz coraz mniej skutecznie. Pies nie ustępował, a ojciec wyraźnie słabł. W pewnej chwili stracił równowagę i upadł. Odgłosy walki były donośne, zwrócili na nie uwagę dwaj sąsiedzi. Pospieszyli na ratunek. Przy pomocy siekiery oswobodzili ojca, potem wezwali lekarza i weterynarza. Syn stał i przyglądał się wszystkiemu z rękami w kieszeniach. Niektórzy twierdzili, że się uśmiechał. Żałował, że nie może poszczuć psa na wtrącających się sąsiadów. Następnego dnia, gdy wytrzeźwiał, bardziej interesował go los psa niż stan zdrowia ojca. Nie mógł uwierzyć, że „Miśka” uśpiono.

Ojciec opuścił szpital w połowie maja. Tego samego dnia syn poturbował go dotkliwie, za to, że nie ma już psa.

Teraz być może ojciec odetchnie. Nie musi się obawiać domowych wrogów. Pies nie żyje, syn został aresztowany. Prokurator zarzucił mu znęcanie się od dłuższego czasu nad ojcem, nieudzielenie pomocy, gdy ojciec znajdował się w położeniu, grożącym utratą zdrowia, a nawet życia. Za to wszystko może ponieść karę do pięciu lat pozbawienia wolności.

Andrzej Zaczynski

I PIES

Taniec z dyrektorem (4)

Odsłona VI
(12 kwietnia)
Największy przegrany!

Tym razem nie było świadków.

Nadszedł w końcu moment, na który oczekiwano — końcowe wystąpienia oskarżycieli i obrońców. Prokurator Zborowski przypominał zarzuty wobec oskarżonych. Odstąpił od art. 217 kk na rzecz art. 266 paragraf 4. Mimo zmian, jakie w międzyczasie zaszły, fakty pozostają faktami. Stwierdził, że nigdy nie podważał celowości sprzedania samochodów dyrektorem, bo to ekonomicznie uzasadnione. Ma tylko zastrzeżenia, że sprzedano je po cenie dwukrotnie niższej, bez przetargu. Pod tę transakcję sporządzono dokumenty. Niepodważa więc celu, tylko metody. Jego zdaniem, czyny w tej sprawie udowodniono. Jeśli chodzi o sprawę związku, jest to proces polityczny, czyli zwanie nowej i starej nomenklatury. On tego jednak nie bierze pod uwagę, tylko rzeczywistą niezależność związku zawodowego. Uważa, że postępowanie dyrektora Bleszyńskiego wobec „Solidarności”, w podanych sytuacjach, podważało tę niezależność. Wnosi zatem o uznanie oskarżonych za winnych we wszystkich punktach oskarżenia, ze zmianą artykułów w punkcie 1 i zażądał: dla Edwarda Bleszyńskiego — 1 roku i 6 m-cy pozbawienia wolności z zawieszeniem na 3 lata i łącznej kary grzywny w wys. 3 mln zł., dla Henryka Kossackiego — 1 roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na 3 lata i 3 mln zł grzywny, dla Ireny Kurdy 1 roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na 3 lata i 2 mln zł grzywny oraz ogłoszenia wyroku w „Głosie Pomorza”.

Oskarżyciel posiłkowy, mec. Wilk zajął się atmosferą towarzyszącą sprawie. Według niego dyrektor przekadzał „Solidarności”, toteż nie dziwi się, iż Region umieścił go na liście „do odstrzału”. Mając silną osobowość nie miał innego wyjścia niż usunięcie przeciwnika. Postępowanie Kruzego było zgodne z ustawą o zw. zaw. Wnosi o uznanie winnych, lecz nie ustosunkowuje się do kary. Zbigniew Kruze nie skorzystał z prawa do wystąpienia.

Mecenas Skowroński przekonywał, iż art. 53 ustawy o zw. zaw. nie formułuje dokładnie uprawnień związku. Proces stał się polityczny. W Regionie zrobiono wszystko, by usunąć Bleszyńskiego. Obecnie jest on jedynym z listy dyrektorów „do odstrzału”, który nie poddał się presji „Solidarności”. Wzorowo układała się współpraca ze związkiem bran-

zowym, z radą pracowniczą. Bleszyński chciał zakończyć konflikt i spotkać się z wszystkimi członkami „Solidarności”. To żadna ingerencja w niezależność związku, a raczej odebranie prawa dyrektorowi do spotkania. Przewodniczący Kruze uważał siebie za cały związek i bał się tego spotkania. Nie powinien sam, z wąskim prezydium decydować za ogół członków — to autokratyzm. Kruze nie miał żadnego przygotowania do pracy związkowej, więc poddał się całkowicie Barzowskiemu, który wciskał mu do głowy, że nie musi o nic pytać dyrektora. Taka sytuacja już była w minionym okresie, wtedy też po zakładzie chodził taki pan z zeszytem, tylko nazywał się sekretarz POP. Kruze miał duże możliwości działania w zakładzie, ale wołał destrukcję na życie Barzowskiego i Regionu. Nowy związek w „Wirelandzie” na pewno zaniecha takiej działalności, bo nie ma w nim Kruzego.

Zarzut o nieinformowaniu „Solidarności”, w świetle przedstawionych dowodów, nie utrzymuje się. Co to za uniemożliwianie spotkań, jeżeli odbywają się jak spotkania chrześcijan w katakumbach? To już nie działalność związkowa, tylko spiskowanie. Cały proces wynika ze złej interpretacji ustawy związkowej. Zw. zaw. nie może usurpować sobie praw organizacji politycznej.

Prokurator wpadł w pułapkę wycofując się z art. 217. Art. 266 mówi, że jeżeli osoba poświadczająca nieprawdę, w celu uzyskania korzyści majątkowej, podlega karze. W tym przypadku to nie wchodzi w rachubę. W obu sprawach mec. Skowroński wniósł o uniewinnienie.

Mecenas Kasperski swoją obronczą mowę rozpoczął od zagranicznych wizyt prezydenta Wałęsy, podczas których zabiega o inwestowanie w Polsce. Każdy inwestor zagraniczny nie wahałby się nawiązać współpracy z „Wirelandem”. Jeśli do zakładu pracy wkracza polityka, o czymś takim nie byłoby mowy. Nic nie potwierdziło zarzutu o uniemożliwianie działalności związkowej. Dobry fachowiec, oddany zakładowi, mający poparcie załogi, znalazł się na „czarnej” liście, bo tak zażyczyła grupka ludzi. Tymczasem ustawa związkowa, nawet w obecnym kształcie, obowiązuje nie tylko dyrektora, ale i związkowców. Na przewodniczącym Kruze spoczywał obowiązek takiej samej pracy w zakładzie, jak na każdym pracowniku. Z racji pełnionej funkcji powinien być przykładem dla załogi. Wołał on jednak tworzyć sztuczne zarzuty. Wniósł również o uniewinnienie ze wszystkich zarzutów.

Oskarżony Bleszyński: — Stoje

przed sądem jako jeden z największych przestępców III RP, chociaż za takiego się nie uważam. Moim celem było zawsze dobro zakładu i uczynienie z załogi jednej rodziny. Dążyłem do sukcesu i tak się chyba stało, skoro zarabiamy więcej i kryzys przeżywamy łatwiej niż inni. Nigdy nie dyskryminowałem żadnego człowieka, natomiast nigdy nie zgadzałem się z ludźmi nie wykonującymi swoich obowiązków, żyjącymi kosztem innych. Młody inżynier Kruze miał stworzone w „Zagodzie” doskonałe warunki pracy. Nie skorzystał z nich. Uważał, że może wejść dyrektorowi na głowę, lekceważyć go. On i teraz występuje przeciwko „Wirelandowi”. Dlatego nie ma dla niego miejsca w tej firmie. Dopóki obecni właściciele zechcą bym kierował „Wirelandem”, będę to czynił. Zostałem wciągnięty do rozgrywki politycznej, zorganizowanej przez Müllera, Barzowskiego, Kruzego i prokuratora Zborowskiego. Jestem pewien, że Müller będzie nadal robił wszystko, by mnie wyrzucić, ale tylko z powodów politycznych. Nie czuję się winny i proszę o uniewinnienie.

Po półgodzinnej naradzie sędzia Iskierski ogłosił wyrok. W sprawie sprzedaży samochodów postępowanie umarza się, natomiast w sprawie związku zawodowego — uniewinnia. A oto ustna motywacja decyzji: — Materiał dowodowy nie potwierdził zasadności zarzutów we wszystkich punktach. Nie może być mowy o uzyskaniu korzyści majątkowych w sprawie samochodów. Oskarżeni dopuścili się jednak sfalszowania dokumentów, świadomie bądź nieświadomie. Stopień szkodliwości społecznej tego czynu jest znikomy.

W przypadku związku zawodowego, sprawa nie przemysłowa do końca. Czym jest „Solidarność” — związkiem zawodowym, czy partią polityczną? Trzeba zadać pytanie Kruzemu, jak widział swoją rolę — czy jako związkowca, polityka, lub politykiera? On z dużą przesadą podchodził do swych obowiązków. Najpierw był pracownikiem, potem szefem związku. Przełożonym jest dla niego nie Barzowski, czy Müller, ale dyrektor. Kruze publicznie oświadczył, że wyżej ceni tamtych od dyrektora. Twierdził, że organizacja nie była informowana, a to kwestia oceniania, bo na każde pytanie otrzymywała odpowiedź. Utrudnianie spotkań — były one jakąś konspiracją. Prokurator powiedział, że zakład pracy to nie salon. Ale kultura obowiązuje wszędzie i Kruze mógł informować dyrektora o wizytach z zewnątrz. Panem posłużono się jako narzędziem do realizacji swoich celów politycznych. Nie-

porozumieniem było skierowanie sprawy do sądu. Jest pan, panie Kruze największym poszkodowanym i to na własne życzenie.

Wyrok nieprawomocny.

Epilog
— komentarz obserwatora

Czy Edward Bleszyński, główny bohater sądowego spektaklu musiał stanąć przed sądem? Twierdzę, że nie, gdyż jako dyrektor nie popełnił żadnego czynu przestępczego. Jednak prokurator Zborowski miał inne zdanie. Spojrzał na dyrektora Bleszyńskiego być może nie swoimi oczami i nie znalazł w sobie dość siły, by z oskarżenia się wycofać. Tylko dlatego na ławie oskarżonych znalazł się człowiek, który wziął na siebie ciężar bezpiecznego przeprowadzenia przedsiębiorstwa i kilkusetosobowej załogi przez rąfki obecnej rzeczywistości gospodarczej. Dzięki niemu zakład żyje, a ponad 400 rodzin w Bytowie nie martwi się o swoją przyszłość.

Okazuje się, że to za mało. Bleszyński może być nawet cudotwórcą, ale nosił kiedyś legitymację PZPR, więc trzeba go zniszczyć. I zostałaby zniszczony z całą bezwzględnością, gdyby nie załoga, która stanęła w obronie swojego dyrektora. Bo on już jest rzeczywistym ich. A Kaszubi i ich potomkowie to naród twardy i sprawiedliwy. Jeżeli kogoś zaakceptują i uznają za swojego — obcym go nie wydadzą. Tak było niegdyś i tak jest dzisiaj. Jeżeli czegoś można zazdrościć Bleszyńskiemu, to właśnie tej ludzkiej sympatii i wiary w niego. Proces, wbrew planom inicjatorów, wiarę tę i sympatię umocnił. Nie wiem, czy ludzie polujący na Bleszyńskiego cieszą się takim autorytetem?

W którymś odcinku pisałem, że wróć do sprzedaży drutu, zakwestionowanej przez izbę skarbową. W postanowieniu Prokuratury Wojewódzkiej w Słupsku z 27 lutego br. m.in. przeczytałem: — „Podjęte przez dyrektora przedsiębiorstwa decyzje uznać należy za zgodne z interesem przedsiębiorstwa”. Kierownictwo „Wireland” SA wystąpiło zatem do izby skarbowej o zwrot ponad 700 mln zł.

Obawiam się, że mimo zakończenia (w I instancji) rozprawy, ataki na prezesa (taką funkcję pełni po likwidacji „Zagodu” i utworzeniu „Wirelandu” SA) Bleszyńskiego nie ustaną.

Do prezydenta RP, Urzędu Rady Ministrów wpłynęły pisma bytowskiej MKK w związku z prywatyzacją „Zagodu”. Według tejże komisji, prywatyzacja odbyła się w „atmosferze wielkiego skandalu” polegającego — jej zdaniem — na uwłaszczeniu byłej nomenklatury PZPR. Jeszcze przed wyrokiem Bleszyńskiego traktowano jako winnego przestępstw, którego należy natychmiast wyrzucić i zdeptać. Okazuje się, że można nienawidzić komunistów i jednocześnie stosować ich metody.

Zasadność zarzutów w sprawie prywatyzacji badały dwie komisje z Warszawy. Nie doszukały się nieprawidłowości. Ale co z tego? „Nieprawidłowy” jest prezes Bleszyński, toteż jego usunięcie niektórzy wzięli za swój punkt honoru. Jeżeli tak będzie wyglądała prywatyzacja, jeżeli nadal politycy będą decydowali o kadrze gospodarczej, oczekiwany efektów nie zobaczymy.

Jarosław Duchnowicz
Zbliżenia 23 (591)



Jak się kąpać?

zimną wodą tak, aby masa stała się jednolita i wlać do wanny. Kąpiel taka jest wskazana dla osób o suchej skórze, skłonnej do nadmiernego rogowacenia i złuszczenia.

Zamiast mleka można zastosować też kleik z płatków owsianych czy płatków jęczmiennych. Pół paczki płatków gotujemy w kilku litrach wody, tak aby nie były zbyt gęste, następnie przecedzamy do wody przez gęste sito. Pozostałe płatki można włożyć do woreczka bawełnianego lub lnianego, ściśle go zawiązać i umieścić na baterii wanny, aby woreczek był stale w czasie kąpieli zanurzony w wodzie, co ją dodatkowo łagodzi i zmiękcza. Osobom o skórze szczególnie suchej, albo skłonnej do podrażnień i uczuleń (np. „rybia łuska” na łydkach, drobne krostki na udach) radzę dodać do wody ugotowanego krochmalu z maki ziemniaczanej. Bierze się pół kg maki na 5 litrów wody, zagotowuje, stale mieszając i wlewa do wanny.

Do kąpieli relaksowych należą również solanki, a więc woda z dodatkiem soli leczniczych, takich jak: szlam ciechociński, sól iwonicka, bocheńska czy zabłocka. Sole zmiękczej wodę, otwierają pory skóry i wygładzają ją.

Bardzo zdrowymi kąpielami są te z dodatkiem naparów ziołowych. Osoby, które mają tłustą skórę ciała powinny dodawać do wody napar ze skrzypu oraz bratków polnych. Bierzymy wówczas po jednym opakowaniu tych ziół, zalewamy je kilkoma litrami wody i zaparujemy, a następnie cedzimy przez sito i wlewamy do wanny. Ziół nie należy wyrzucać, lecz włożyć je do lnianego woreczka i umocować przy baterii wanny, tak aby woreczek po nalanu wody, był w niej całkowicie zanurzony.

Osobom o skórze suchej, skłonnej do złuszczenia, poleca się napar z ziół mieszanych, takich, jak szalwia, rumianek, arnika, lawenda — po garści każdego z nich.

Na zakończenie jeszcze jeden, szybki sposób na pojędrnienie i wygładzenie skóry: nacieramy ją tonikiem, takim, jaki stosujemy do przecierania twarzy i szyi. Jeżeli skóra jest sucha, użyjemy toniku bezalkoholowego, jeżeli tłusta — stosujemy tonik z zawartością alkoholu.

plotki i ploteczki

Z wiarygodnych źródeł, które zastrzegły sobie anonimowość dowiedzieliśmy się, iż trwają intensywne badania kto ze słupskich dziennikarzy pokalał gniazdo i wysłał do pisma „Nie” redaktora Urbana tekst o „Domkach w Słupsku”. Redaktorzy tej rubryki załamują ręce nad upadkiem obyczajów.

Niektórzy koledzy dziennikarze niecierpliwie szukają nowego „pana” (His master voice) bo bez dyspozycji żyć nie mogą. Inni zagubieni próbują czepiać się ludzi, którzy w pocie czoła pchają nasz region do cywilizacji, demokracji i Europy.

Możemy z czystym sumieniem przekazać listę tych żurnalistów, którzy z pewnością tego wrednego tekstu nie napisali. Są to redaktorzy... (nazwiska i adresy do tajnego biuletynu)

★ ★ ★

Jako niewiarygodne potraktowaliśmy doniesienie, iż w sprywatyzowanym, holdingowym „Głosie Pomorza” dyrektor generalny i redaktor naczelny otrzymali nowe gąze. Dyrektor podpisuje ponoć dwadzieścia milionów miesięcznie, redaktor ponoć piętnaście.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie zgodziłby się na takie gąze, bo musiałby na koniec roku oddać fiskusowi co najmniej ich połowę w formie podatku wyrównawczego.

Naczelnny „Głosu” jest z wykształcenia ekonomistą i zna z pewnością takie wyliczenie.

Nasza rada jest następująca. Lepiej brać mniej pensji i nie płacić podatków. Można to sobie zrekomensować inaczej. Na przykład limitem kilometrów, kupieniem przez firmę samochodu do użytku służbowego, przyjęciem nagrody et cetera.

★ ★ ★

Goście wojewody koszalińskiego na obiedzie wydanym z okazji nie odbytej emisji TV Koszalin chwalili sobie menu. Dania i napoje były zharmonizowane i zgodne ze sztuką kulinarną. Gorzej z nastrojami, te wymagały pocieszenia i... pocieszenie było.

BUK

Gęsi nie doceniono

Na czym i czym pisano przed wiekami? Stawiając to pytanie, zdaję sobie sprawę z tego, że nie powiem nic odkrywczego. Choć, ciąż, kto wie, może i znajdę w zanadru coś, co ogłowi naszych Czytelników jeszcze nie jest znane...

Pisano na pokrytych woskiem tabliczkach drewnianych, ołowianych, a nawet z kości słoniowej, na płytkach bambusowych i na jedwabiu (w Chinach), a w Indiach na odpowiednio spreparowanych, sztywnych liściach palmowych. Materiałem piśmiennym była także kora brzozy, lipy i innych drzew, papirus i bergamin.

Papier jest wynalazkiem chińskim, dokonany około 105 r. naszej ery. W Europie pierwsza piarnia została zbudowana w 1150 roku w hiszpańskim mieście Toledo. Do Polski papier „szedł” dość długo, bo pojawił się dopiero...

ro za panowania króla Kazimierza Wielkiego.

Czym pisano? Przybory do pisania, w zależności od materiału piśmiennego, stanowiły: twardy rylec, ostro zatemperowana trzcina, gęsie pióro. Zaostrzona trzcina przetrwała do średniowiecza, a i później konkurowała przez czas jakiś jeszcze z gęsim piórem.

Gęsie pióra znikły z użycia względnie niedawno, przed stu laty, kiedy pojawiły się trwalsze znacznie od nich stalówki. Wprawdzie później stalówkę „wygryzł” długopis, ale w wiecznych piórach, zwłaszcza luksusowo wykonanych, funkcjonuje ona jeszcze do tej pory. Ciekawe — czym będziemy pisać w XXI wieku?

Czy warto żałować, iż gęsie pióra poszły do lamusa? Z pewnością nie. Ale dlaczego gęś, której pióra przez paręset lat służyły filozofom, uczonym i literatom,

nie doczekała się ni chwały ni pomnika i pozostała nadal — przykro w tym miejscu przypomnieć — tylko zwykłą, głupią gęsią?

Bo zdystansowała ją nieoczekiwanie sowa, stając się bez żadnych zasług dla ludzkości symbolem mądrości.

A zaważyło na tym to, że sowa jest jedynym ptakiem, opuszczającym górną powiekę, podobnie jak człowiek, podczas gdy inne ptaki podnoszą dolną powiekę. Ponieważ sowy mają duże, wrażliwe na światło dzienne oczy i z tej przyczyny często opuszczają powieki, powolny ten ruch nadaje ich spojrzeniu niezwykle wyraz, przypominający zadumę, zamysłenie.

Ten fakt sprawił właśnie, że Ateńczycy uznali sowę za mędrca wśród ptaków, że ryli jej podobiznę w marmurze i odbijali na monetach.

Gwar poplątanych głosów, tłumione chichoty panienek podochoconych kiepskim winem, faceci obstawieni butelkami piwa, składają się na codzienność małej knajpki na peryferiach Słupska. Rozejrzałam się. Kilka pojedynczych wolnych miejsc przy stolikach. Zostać, czy wyjść? Zdecydował deszcz i przenikliwe zimno. Siadam obok mężczyzny z kieliszkiem koniaku w ręce. Proszę o gorącą herbatę. Mężczyzna natychmiast podejmuje rozmowę. Chce wszystko o mnie wiedzieć.

— Zaraz, zaraz, chwileczkę —

i nerwowo, trzęsącymi się rękoma zaczęła przerzucać karty. Chole-
ra! — pomyślałam zaszokowany jej wyglądem — gdzie u diabła miałam oczy?! Taka babka... Upięte wysoko ciemne włosy, z lekka przetykane srebrnymi nitczkami, delikatna buzia, drobne kształtne zęby, dyskretny makijaż, no i piersi... Ha! Nie mogłem się wprost napatrzeć, jak przylegająca do ciała cienka bluzka rytmicznie faluje... Spojrzałam na nogi w czarnych eleganckich pończosz-
kach. No po prostu bomba!

— Pani Olu, może napilibyśmy się herbatki, albo lepiej kawki...

Po kieliszku, po dwóch, zupełnie zapomnieliśmy o błędach w rejestrze. Oleńka opowiadała o urlopie spędzonym ubiegłego lata w słonecznej Grecji, ja zaś czarowałam ją jakimiś starymi historyjkami. Było sympatycznie. Nawet nie spostrzegłem, kiedy dwa guziczki jej bluzki, początkowo zapiętej wysoko pod szyją, wysuwały się z dziurek ciut, ciut odsłaniając kształtne piersi.

Wypiliśmy bruderszaft. Miętko poddała się przyjacielskiemu pocałunkowi. Zasmakowałam w jej ustach — były gorące, wilgotne i miękkie jak askamit. Zaczęłam wyciągać szczegóły z jej życia prywatnego. Muszę przecież wiedzieć, z kim — ewentualnie! — pójdę do łóżka.

Oleńka od wielu lat była rozwódką, miała wprawdzie stałego przyjaciela, ale nie mieszkali ra-

żałiła się. Ja zaś poczułam się niejako w obowiązku...

Kiedy zobaczyliśmy dno butelki, byliśmy naprawdę dobrymi przyjaciółmi. Zrobiło się późno, więc Ola zaprosiła mnie do swego domu na kolacyjkę.

Wdrapaliśmy się na siódme piętro, bo winda była zepsuta. Chwilę nie mogłem złapać oddechu. No tak, nie te lata... Rozejrzałam się. Małe, ale przytulne mieszkanko i zaimprovizowana kolacja bardzo przypadły mi do gustu. Wiele sobie obiecywałam po tym wieczorze. Pomyślałam nawet o kontynuowaniu tej miłej znajomości. Kiedy jednak wypiliśmy szampana, porządnie zawirowało mi w głowie. Widziałem podwójnie.

— Wiesz, chyba się trochę wstawiłam... — śpiewnie powiedziała moja przyjaciółka i nagle, wprost błyskawicznie zrzuciła z siebie garderobę. Wszystko!!! Nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi padła na pościel. Zglupiałem.

Wyjść? Tak bez pożegnania... Nie wypada. Zostać? Walczyłem ze sobą dobrą chwilę. Ola spała głębokim snem, lekko pochrapując. Spojrzałam na zegarek. Pierwsza... No nie, czym się teraz dostanę do domu? W końcu nikt przecież na mnie nie czeka. Też wszystko zdjąłem i wśliznąłem się obok Oleńki pod kołdrę i — jak się to popularnie mówi — film mi się urwał.

Nagle poczułem silne szarpnięcie. Raz i drugi. — Co jest? Nie zdawałem sobie sprawy, gdzie w ogóle jestem. Otworzyłem oczy. Nade mną stał jakiś facet i krzychał: — Zjeżdżaj, pókiś cały! Zerwałem się. Oleńka, przecierając oczy bełkotała: — Zenek? O co chodzi?

Stałem osłupiały, jak Pan Bóg mnie stworzył...

— No, na co czekasz? Twoje

Smak

protestuję trochę bezradnie. — Nie znam pana...

— Zbigniew ...ski — uniósł się lekko podnosząc kieliszek. Nie miałam wyboru — i ja bąknęłam swoje nazwisko.

— No to już się znamy, prawda? — nalegał na rozmowę.

● ● ●
Lubię przebywać w towarzystwie doświadczonych kobiet. Są jak... dojrzałe brzoskwinie — najpierw szorstkie, jak skórka pokryta meszkiem, potem słodkie, aromatyczne, soczyste. Potem... No cóż, potem jest pestka — twarda, chropowata i najczęściej nie do zgryzienia. Co komu po takiej pestce? Sięgam po następną brzoskwinie...

Tak, mam spore doświadczenie. Wiem, czego kobieta oczekuje, na co i kiedy mogę sobie pozwolić. I rzadko się mylę. No, ale zdarzają się niespodzianki.

Niedawno w pewnej instytucji zajmującej się kulturą, prowadziłem rutynową kontrolę, wynikającą z moich służbowych obo-



dojrzałej brzoskwinie

wiązków. W zasadzie wszystko było prowadzone jak należy, nie dopatrzyłem się żadnych szwindli, ale — jak w każdej firmie — były drobne usterki. Mam taki zwyczaj, że zanim siądę do pisania protokołu, rozmawiam z osobami odpowiedzialnymi za ten stan rzeczy, żeby nie było nieporozumień.

— Pani Oleńko — zwróciłem się do księgowej — może sprawdzimy jeszcze raz ten rejestr, bo coś tu nie gra...

Podeszła jakby trochę wystraszona. Usiadła na brzeжку krzesła

Myślę, że to sprawdzanie zajmie nam trochę czasu...

Zakrzątnęła się. Na stoliczku obok ustawiła filiżanki pachnącej neski i — ku mojemu zdumieniu, choć także zadowoleniu — butelkę całkiem niezłego koniaku. Nie protestowałem — rzecz jasna. Było już po godzinach i — jak mi się zdawało, byliśmy już tylko we dwoje. Pani Ola wyglądała teraz na mniej wystraszoną. Usiadła w głębokim fotelu, umiejętnie prezentując zgrabne nogi. Odsłoniła kolana — tyle, ile trzeba, nie za dużo.

Nawet skarżyła się trochę na niego, że takie z niego ladaco, nigdzie w pracy miejsca nie zagrzeje, za to chętnie wyciąga od niej pieniądze. Tysiąc razy przyrzekała, że nie da mu złamanego grosza, ale Zenek — bo tak właśnie nazywał się jej luby — miał dla niej walor, którego — niestety, nie mieli inni mężczyźni.

— Dla mnie, w łóżku, tylko Zenek jest prawdziwym mężczyzną — powiedziała z pewnym zawstydeniem. — Tylko on potrafi mnie zaspokoić. Wszyscy inni przyprowadzają mnie o frustrację —

ciuchy są tam — pokazał palcem na otwarte okno. — No jazda, pospiesz się, bo jeszcze ktoś ci je ukradnie!

Z Zenkiem nie było co żartować. Chłop jak tur. Kiedy biegłem nagi po schodach — Boże! Siedem pięter! — tuż przy drzwiach wpadłem na dziewczynę z mlekiem. — Ludzie! — wrzasnęła. — Zboczeniec jakiś!

Protokół z kontroli przesłałem pocztą. Bez żadnych uwag...

Ale dojrzałe brzoskwinie nadal bardzo lubię!

Marta Bayer

Zbliżenia 23 (591)

*Organizujemy promocję,
ułatwimy sprzedaż, zareklamujemy,
urządzimy pokaz mody — posłużymy
radą, fachową opieką na łamach tygodnika
„Zbliżenia”.*

Kupuje

**nas w miesiącu prawie 60-80 tysięcy
Czytelników.**

Czytają nas całe rodziny, młodzi i starsi.

Są wśród nich Wasi przyszli klienci

**Reklama i promocja w „Zbliżeniach” szybka, tania
i skuteczna.**

Redakcja Tygodnika „Zbliżenia”
przyjmuje ogłoszenia, zlecenia
SŁUPSK, al. Sienkiewicza 20,
tel. 268-58.

PRESIDENT
ELECTRONICS POLAND

oferuje pełny asortyment
radiotelefonów CB
anteny i osprzęt firmy

PRESIDENT

sprzedaż hurtowa i detaliczna
niskie ceny
— duże upusty

Pełny serwis
i dostawy części zamiennych

ceny detaliczne radiotelefonów

Jimmy - 730 tys zł	Herbert - 1.800. tys zł
Harry - 950 tys zł	Jackson - 3.300 tys zł
Apache - 1.250 tys zł	Lincoln - 3.800 tys zł

42-200 Częstochowa
aleja NMP nr 32/9
tel. i fax 46982
tlx 37699 pepol
skrytka poczt. 687



**MALUCHA 1984 r.,
61 500 km, w dobrym
stanie, sprzedam.
Słupsk, tel. 313-89.**

HURTOWNIA

„TAJLANDIA”

czynna: 9.00-20.00

— szeroki asortyment

— atrakcyjne ceny

Słupsk, Mickiewicza 28

Słupsk, Miedziana 8

tel. 262-74



Kochanemu

synowi

RYSZARDOWI

KRYŃSKIEMU

w 18. urodziny

spełnienia

marzeń

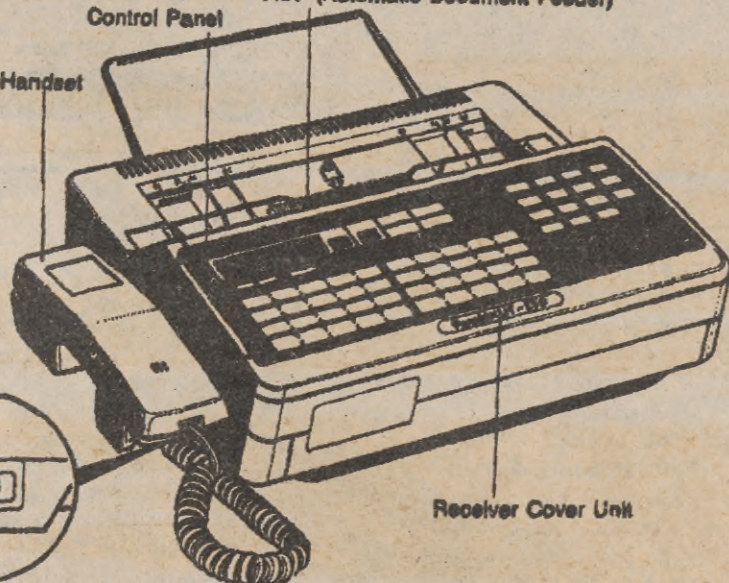
zyczą

mama i tata



Control Panel ADF (Automatic Document Feeder)

Handset



Receiver Cover Unit

Telefaks

Panasonic
Office Automation OA

najnowszej generacji UF-250
z homologacją, pamięcią 100 stacji
abonenckich oraz kopiarką z przycinarką

Umożliwia transmisję poufną

SPRZEDAŻ prowadzi:

Autoscan, Warszawa, ul. Kazimierzowska 52

tel. 49-22-38

PH „HORYZONT” Koszalin, ul. Żwirowa 10

tel. 220-57

Zapewniamy instalacje i materiały eksploatacyjne

Panasonic
Office Automation OA

Taki sprzęt gwarancją
sukcesu Twojej firmy!



6—12 VI 1991

CZWARTEK

1

- 8.00 Magazyn różnorodności
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Sto lat — magazyn ubezpieczeń społecznych
9.45 Moje hobby
10.00 IV pielgrzymka papieża Jana Pawła II — Msza święta z homilią (Olsztyn)
12.25 Aktualności „Telegazety”
12.30—15.55 Telewizja edukacyjna
12.30 W świecie sztuki — Sztuka współczesna
13.00 Fizyka — Prawa gazowe
13.30 Czysta i dźwięk — Gutama Soegio (Indonezja)
14.00 Agroszkola — Ochrona, zbiór i przechowywanie rzepaku
14.30 Przez lądy i morza — Indianie Amazonii
15.00 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje
15.05 „Duch romantyzmu” (14 — ost.) — film dok. prod. angielsko-francuskiej
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: Kwant oraz Powiedz mi, dlaczego? — serial prod. USA
17.15 Teleexpress
17.30 Prawo prawa, czy można być bezkarnie
17.45 Program publicystyczny
18.30 IV pielgrzymka papieża Jana Pawła II — Spotkanie z katechetami i przedstawicielami szkoły w katedrze (Wrocław)
19.45 Dobranoc „Słoneczna panienka i deszczowy kawaler”
19.50 Wiadomości
20.25 „Bergerac” (2) — „Śmiertelny wirus” — serial kryminalny prod. ang.
21.20 Pegaz
21.50 Szósty dzień pielgrzymki papieża Jana Pawła II
22.05 Wiadomości wieczorne
22.15 Jak wam się podoba — mag. promocji kulturalnych
23.00 Język angielski (60) ost.

2

- 7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.10 Język niemiecki (11)
8.40 „Inspektor Gadget” — serial prod. francusko-amerykańskiej
9.05 Język angielski dla dzieci

- 9.10 „W labiryncie” — serial TP (powtórzenie)
9.40 Magazyn telewizyjny śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizyjny śniadaniowej
16.45 Powitanie
17.00 Giełda 1 — mag. kupców i przemysłowców
17.30 Ekostres — mag. ekologiczny
18.00 Program lokalny
18.30 „Cudowne lata” (48) — serial prod. USA (powtórzenie)
19.00 Ekspres reporterów
19.30 Studio Sport — 2 plus cztery — czyli o sportach motorowych
20.05 „Powroty” — „Rozmowa” — film Anny Gałązki-Grzeszczuk
21.00 Studio KBWE
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Kino studyjne „Dwójki” „Rycerz” — film prod. polskiej (r. prod. 1980 — 95 min) reż. Lech J. Majewski, wyk.: Piotr Skarga, Daniel Olbrychski, Andrzej Hudziak, Katarzyna Kozak, Czesław Meissner i inni
23.15 CNN — Headline News

PIĄTEK

1

- 8.00 Dzień dobry — poranny magazyn różnorodności
8.50 Wiadomości poranne
9.00 IV pielgrzymka papieża Jana Pawła II — Msza święta z homilią (Wrocław)
11.55 Aktualności „Telegazety”
12.00—15.20 Telewizja edukacyjna
12.00 „Było sobie życie” (23) — „Hormony” — serial animowany prod. fran.
12.30 Sylwetki historyczne — Batory i Jagiellonka
13.00 Współczesna genetyka — Walka z rakiem
13.30 Galerie świata „Ermitaż” — „Cezanne, van Gogh, Gauguin” — serial dok. prod. radzieckiej
14.00 Agroszkola — Ziemiaki — przygotowanie do zbioru
14.35 Polskie drzewa — Topola
14.55 Czysta i dźwięk — Martin Smolka (Czechosłowacja)
15.20 IV pielgrzymka papieża Jana Pawła II — Msza święta z homilią (na placu przy stadionie OSiR) — Płock
17.35 Teleexpress
17.55 Raport — przegląd wydarzeń międzynarodowych
18.20 „Chłopi” (10) — „Śmierć Boryny” — serial TP
19.15 Dobranoc „Bouli”
19.30 Wiadomości
20.05 Studio Sport — Międzynarodowe Zawody Jeździeckie CSIO — Sopot 91 Puchar Narodów
20.30 IV pielgrzymka papieża Jana Pawła II — Nabożeństwo czerwcowe (Płock)
21.30 „Sprawy rodzinne” (5) — serial prod. włoskiej
23.00 Siódmy dzień pielgrzymki papieża Jana Pawła II
23.15 Wiadomości wieczorne
23.25 Grażyna Barszczewska w programie „Kobieta — aha”
24.00 Weekend w „Jedynce”

2

- 7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.10 Język niemiecki (12)
8.40 „Inspektor Gadget” — serial prod. francusko-amerykańskiej
9.05 Język angielski dla dzieci
9.10 „Santa Barbara” — serial prod. USA
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizyjny śniadaniowej
16.45 Powitanie
17.00 „Przychodnia wszelkich dolegliwości (26—ost.) — „Szansa” — serial prod. austral.
18.00—21.30 Program regionalny
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Studio KBWE
22.40 „Panu ja śpiewać będę...” — recital Ewy Bloch
23.00 „Lekarze bez fartuchów” (3) — serial prod. ang.
23.50 CNN — Headline News

SOBOTA

1

- 7.00 W sobotę rano — magazyn informacyjno-gospodarczy
7.45 Tydzień na działce
8.15 Piłkarska kadra czeka
8.35 Ziarno — program Redakcji Katolickiej
9.00 Wiadomości poranne
9.10 5—10—15 — program dla dzieci i młodzieży
10.05 Język angielski dla dzieci
10.10 IV pielgrzymka papieża Jana Pawła II — Spotkanie w Zamku Królewskim w Warszawie z władzami RP
11.40 IV pielgrzymka papieża Jana Pawła II — Te Deum w 200 rocznicę Konstytucji 3 Maja w bazylice archidiecezjalnej
13.00 Telewizyjny koncert życzeń
13.30 Z Polski rodem — mag. polonijny
14.00 Walt Disney przedstawia — „Kacze opowieści” — „Podróż przez Long Hills” (1)
15.15 Szkoła pod żaglami
15.45 Msza święta i otwarcie II Synodu Plenarnego w bazylice Najświętszego Serca Jezusowego (przemówienie — Warszawa)
18.00 Teleexpress
18.20 Butik — magazyn Grażyny Szczeniak
18.50 Z kamerą wśród zwierząt — „Wędrówki po zoo”
19.15 Dobranoc „Domel”
19.30 Wiadomości
20.05 Program muzyczny
20.45 IV pielgrzymka papieża Jana Pawła II — spotkanie ze światem kultury w Teatrze Wielkim (Warszawa)
21.45 „Inni ludzie” — reportaż
22.15 Sportowa sobota
22.45 Ósmy dzień pielgrzymki papieża Jana Pawła II
23.00 Wiadomości wieczorne
23.20 „Orka” — film fab. prod. USA (1977, 92 min) reż. Michael An-

erson, wyk.: Richard Harris, Keenan Wynn, Will Sampson

2

- 7.25 Kaliber’91 — wojskowy magazyn publicystyczny
7.55 Powitanie
8.00 CNN — Headline News
8.10 „Kapitan Planeta i Planetarianie” (13) — serial animowany prod. USA „Podwodny świat”
8.35 Magazyn telewizyjny śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn Telewizyjny Śniadaniowej
10.40 „Sekretny dziennik Adriana Mołę’a lat 13 i 3/4” (1) — serial prod. ang. (r. prod. 1985) reż. Peter Sasdy wyk.: Gian Sammaroc, Julia Walters, Stephen Moore
11.05 „Tacy sami” — program w języku migowym
11.25 „Klub Yuppies” oraz film z serii: „Przygody Supermana”
12.40 „Santa Barbara” — serial prod. USA (powtórzenie)
14.10 „Camerata 2” — magazyn muzyczny
14.40 „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów
15.10 Program dnia
15.15 Zwierzęta świata „Morze Martwe — rajske odludzie” (2) — serial dok. prod. angielskiej
15.45 „Klub profesora Tutki” — „Molyte” — „O złodzieju”, serial TP
16.10 „Dookoła świata” — „Przez Ziemię Ognistą”
16.40 Jan Lechoń — program Aliny Czerniakowskiej
17.00 „Studio tajemnic” — „Sugestia w pigułce” — program Wandy Konarskiej
17.30 Wrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
18.00 Program lokalny
18.30 Wielka gra — teleturniej
19.30 Program na życzenie
20.00 „Długa droga do domu” — film fab. prod. ang. (1989, 76 min) reż. Colin Notley, wyk.: Kate Buffery, Melinda Kinneman, Alexander Goodman
21.30 Panorama dnia
21.45 „Stary człowiek i morze” — film fab. prod. USA (r. prod. 1988 — 92 min) reż. Jud Taylor wyk.: Anthony Quinn, Gary Cole, Valentina Quinn, Francesco Quinn i inni
23.15 CNN — Headline News

NIEDZIELA

1

- 7.00 Witamy o siódmej
7.30 Kraj za miastem
7.35 Po gospodarsku
8.10 Od niedzieli do niedzieli
9.00 Teleranek oraz „Kamienna tajemnica” (8) — serial prod. polsko-szwedzkiej
10.20 Język angielski dla dzieci
10.30 IV pielgrzymka papieża Jana Pawła II — Msza święta z homilią (Agrykola — Warszawa)
13.00 Teatr dla dzieci: „Niezwyczajne przygody doktora Dolittle i jego przyjaciół” (1) reż. Waldemar Dziński, Aleksander Czekanowski

Zbliżenia 23 (591)

wyk.: Marcin Sosnowski, Wojciech Ziętański, Kajetan Wolniewicz, Feliks Szajnert, Rafał Jędrzejczyk, Piotr Różański i inni

13.55 Magazyn Morze

14.15 Telewizyjny koncert życzeń

14.45 Śpiewać każdy może — prezentacja piosenkarzy amatorów

15.25 Z archiwum Teatru TV „Młyn na

wzgórzu”, reż. Jerzy Afanasjew

wyk.: Wanda Naumann, Stanisław

Michalski, Krzysztof Gordon, Jerzy

Łapiński, Elżbieta Goetel, Ryszard

Ronczewski, Anna Chodakowska, Jerzy Dąbkowski

16.55 Telewizjer

17.15 Teleexpress

17.30 Reportaż

17.45 IV pielgrzymka papieża Jana

Pawła II — Ceremonia pożegnania

na lotnisku Okęcie w Warszawie

18.15 Studio Sport — Międzynarodowe

Zawody Jeździeckie CISIO

Sopot'91 — konkurs Grand Prix

o Puchar Świata

19.00 Wieczorynka — Walt Disney

przedstawia „Chip i Dale”

19.30 Wiadomości

20.05 „Drzewo pachnące imbirem”

(4-ost.) — serial obyczajowy

prod. ang.

21.05 7 dni — świat

21.35 Sportowa niedziela

22.05 Dziewiąty dzień pielgrzymki

papieża Jana Pawła II

22.20 Wiadomości wieczorne

22.30 Circom Regionale prezentuje

2

8.15 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)

8.50 Film dla niesłyszących: „Drzewo

pachnące imbirem” (4-ost.) —

serial prod. ang.

9.50 Program dnia

10.00 CNN — Headline News

10.10 Jutro poniedziałek

10.30 Program lokalny

11.00 Program muzyczny

11.20 Wspólnota w kulturze

11.50 Seans filmowy — program Ewy

Banaszkiewicz

12.30 Łódzkie Spotkania Baletowe

12.50 Gość „Dwójki”

13.00 Polska Kronika Filmowa

13.10 100 pytań do...

13.55 Kino familijne: „Powrót John-

ny'ego cz. 2 — film fab. prod.

niemieckiej

15.00 Podróże w czasie i przestrzeni:

„Terra X: Audycja u królowej

Saby — film dok. prod. niemiec-

kiej

15.45 Modlitewne spotkania ekumeni-

czne w kościele ewangelicko-

augsburskim pod wezwaniem

Św. Trójcy w Warszawie

16.30 Godzina z Jerzym Żelaznikiem

17.25 Program dnia

17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji

satelitarnej

18.30 Za chwilę dalszy ciąg programu

— program Wojciecha Mariny i

Krzysztofa Materny

19.00 Wydarzenie tygodnia

19.30 Galeria „Dwójki”

20.00 Przeboje Bogusława Kaczyń-

skiego

21.00 Wrocław na antenie „Dwójki” —

Lech Janerka — Dinghy

21.30 Panorama dnia

Zbliżenia 23 (591)

21.45 „Miłość matki” (2) — serial prod.

USA

22.35 Teatr „Stu” przedstawia —

„Wieczór kabaretowy”

23.35 CNN — Headline News

PONIEDZIAŁEK

1

13.25 Aktualności „Telegazety”

13.30 Spotkanie z literaturą: Polacy w

literackiej legendzie

14.05 Agroszkola: Uprawy nieznane

14.35 Cisza i dźwięk — Lam Mn Yee

15.05 Telewizja Edukacyjna zaprasza

15.30 Szkoła inna: Wszystkie dzieci

specjalnej troski

16.00 Wiadomości popołudniowe

16.10 Video-Top

16.20 LUZ — program nastolatków

17.15 Teleexpress

17.35 Encyklopedia II wojny światowej

18.00 10 minut

18.10 Kupić nie kupić

18.30 „Alf” — film prod. USA

18.55 Świat w oczach Lema

19.15 Dobranoc

19.30 Wiadomości

20.05 Teatr TV: Kazimierz Karabasz „W

naszym domu”

21.30 Program publicystyczny

21.55 Ring — rock in gospel — recital

zespołu „White Heart”

22.30 Wiadomości wieczorne

2

17.00 Czas akademicki — katolicki ma-

gazyn młodzieżowy

17.30 „Kusza” — film prod. USA

18.00 Program lokalny

18.30 Przegląd kronik

19.00 Ojczyzna — polszczyzna

19.15 Zapraszamy do „Dwójki”

19.30 Język angielski

20.00 Program publicystyczny

20.30 Reduta

21.30 Panorama dnia

21.45 Sport

21.55 „Wszystkim, których kochałem”

— film prod. USA

22.50 Rozmowy o cierpieniu

23.05 CNN — Headline News

WTOREK

1

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn

rozmaitości

9.00 Wiadomości poranne

9.10 Domowe przedszkole

9.35 „Denver — ostatni dinozaur” —

film dla dzieci

10.00 Język angielski dla dzieci

10.05 Gotowanie na ekranie — maga-

zyn kulinarny

10.30 „Rozmowy o miłości” — film

produkcji polskiej

11.35 Giełda pracy — giełda szans

11.55 Aktualności „Telegazety”

12.00 Wokół nas: Od ziarna do chleba

12.30 W Europie nowożytniej: Polska i

Polacy po rozbiorach

13.00 Chemia: Powtórzenie wiadomo-

ści

13.30 Bracia Niemcewicz

14.05 Agroszkola: Niekonwencjonalne

źródła energii

14.35 Sezam — magazyn popularno-

naukowy

Przedsiębiorstwo Handlowe i Wydawnictwo

„HORYZONT”

Koszalin, ul. Żwirowa 10 tel. 220-57

PRODUCENCI I HANDLOWCY

Oferujemy kompleksową promocję Waszych towarów poprzez:

★ wydanie folderu reklamowego i rozpowszechnienie po całym kraju

★ umieszczenie reklamy w naszej gazecie

★ przekazanie Waszej oferty do giełd towarowo-pieniężnych w Polsce

★ wydanie ulotki reklamowej

CHCESZ KUPIĆ? CHCESZ SPRZEDAĆ?
POTRZEBUJESZ PROMOCJI?

Zgłoś się do „HORYZONTU”

15.05 „Jedwabny szlak” — film doku-

mentalny prod. japońskiej

16.00 Wiadomości popołudniowe

16.10 Video — Top

16.20 Dla dzieci: Tik — Tak oraz film z

serii: „Przygody misia Ruxpina”

17.15 Teleexpress

17.30 Laboratorium

18.00 10 minut

18.10 Film dokumentalny

18.50 W Sejmie i Senacie

19.15 Dobranoc

19.30 Wiadomości

20.05 „Rozmowy o miłości” — film

produkcji polskiej

21.40 Listy o gospodarce

22.10 Telemuzak — magazyn rozryw-

kowy

22.50 Wiadomości wieczorne

23.05 Rozmowy intymne

2

8.00 CNN — Headline News

8.10 Język niemiecki

8.40 „Santa Barbara” — film prod.

USA

9.25 Aktualności „Telegazety”

17.00 „Nova” — film dokumentalny

produkcji USA

18.00 Program lokalny

18.30 Modlitwa wieczorna

18.50 Publicystyka kulturalna

19.30 Język angielski

20.00 Non Stop Kolor

21.00 Wywiady Ireny Dziedzic

21.30 Panorama dnia

21.45 Sport

21.55 Akademia polskiego filmu: „Nie-

daleko Warszawy”

23.40 CNN — Headline News

ŚRODA

1

8.00 Dzień dobry — poranny maga-

zyn rozmaitości

9.00 Wiadomości poranne

9.10 Domowe przedszkole

9.35 „Denver — ostatni dinozaur” —

film dla dzieci

10.00 Język angielski dla dzieci

10.05 Przyjemne z pożytecznym

10.30 „Dynastia” — film prod. USA

11.55 Aktualności „Telegazety”

12.00 Opowieści księżniczki Lilavati

12.15 Przygody kapitana Remo

12.30 Terra X: „Audycja u królowej

Saby” — film prod. niemieckiej

13.15 Świadkowie przeszłości: Kle-

koczące pomniki

13.30 Spotkania z literaturą: Ale iż są

różne czasy w roku

14.05 Agroszkola: Podorywki i siew

poplonów

14.35 Ekonomia dla rolnika

14.45 Chemia bez tajemnic: Spacer-

kiem po układzie okresowym

15.05 Świat roślin: „Rośliny drapieżne”

— film dokumentalny

15.30 Wyzwania cyklu życia: Wyzwa-

nie intymności i miłości

16.00 Wiadomości popołudniowe

16.10 Video — Top

16.20 „Jeden rok w pewnej szkole” —

film prod. czeskosłowackiej

16.45 Sami o sobie — magazyn na-

stolatków

17.15 Teleexpress

17.35 System — publicystyka między-

narodowa

18.00 10 minut

18.10 Klinika zdrowego człowieka

18.30 Jakim prawem? Dyskryminacja

19.15 Dobranoc

19.30 Wiadomości

20.05 „Dynastia” — film prod. USA

20.55 Studio Sport

21.55 60/90 — magazyn

22.25 Wiadomości wieczorne

22.50 Rozmowy w „Res Publice”

2

8.00 CNN — Headline News

8.10 Język niemiecki

8.40 „Czterdziestolatek” — film TP

9.40 Aktualności „Telegazety”

17.00 „Zmiennicy” — film TP

18.00 Program lokalny

18.30 „M.A.S.H.” film produkcji USA

19.00 Rebusy — teleturniej

19.30 Język francuski

20.00 Co czytać?

20.45 Ostatnia karta

21.30 Panorama dnia

21.45 „W labiryncie” — film

22.15 Sport

22.25 Telewizja nocą

23.10 Stan krytyczny — Program pub-

licystyczny

23.40 CNN — Headline News

Redakcja nie odpowiada za zmia-
ny w programie!

— Zdzisiek stosuje hipnozę, bo świadomie już nikt nie chce kupować „turcji”...



Rys. Małgorzata Poturaj



Pierwsze wydanie polskiej tej książki miało miejsce w Londynie w sierpniu 1990 roku w Wydawnictwie Puls. Myślę o książce Zbigniewa Mentzla „Pod kreską. Ostatnie kwartały PRL”. Autor nie znany szerszej publiczności czytelnicy w latach 1978-1981 pracował jako redaktor działu kulturalnego tygodnika „Polityka”. Od kilku lat współpracuje z „Pulsem”, gdzie prowadzi stały dział — „Kwartał” — kronikę życia kulturalnego w kraju. Kiedy na początku 1987 roku Mentzel zaczął pisać pierwszy „Kwartał” nie myślał, że w dwunastym z kolei opisywać będzie — najzupełniej dosłownie — ostatni kwartał PRL, że historia komunistycznego państwa, akurat u schyłku roku 1989 dobiegnie końca, znajduje się pod kreską.

Zamieszczony w książce wybór owych dwunastu „kwartałów” jest dziś dokumentem epoki zamkniętej, nie dotyczy wszakże spraw przebrzmiałych, nieaktualnych. Za-

mieszczone teksty stanowią gatunek — hybrydę: połączenie przeglądu prasy, reportażu, kroniki towarzyskiej, dziennika lektur, polemicznych notatek, felietonu... Opisane w tej książce życie kulturalne, nie zawsze toczyło się tam, gdzie się toczyć powinno: w teatrach, kinach, wydawnictwach, w salach koncertowych, salonach „środowiska”. Jego przestrzeń wyznaczały także gabinety dygnitarzy, pracowników aparatu partyjnego, policyjne archiwa. Obraz polskiego życia kulturalnego, jaki wyłania się z tej książki, jest z pewnością niepełny, jednostronny, tendencyjny, ma chwila mi tonację niepokojąco ponurą, miejscami groteskową. Autor unika komentarzy. Nierzadko daje wyraz osobistym emocjom i antypatiom stylistyką jaką tu stosuje. Czytelnikom tej książki może się nasunąć pytanie, jak coś tak sztucznego i absurdałnego, jak niektóre z opisywanych w niej przejawów peerelowskiego życia kulturalnego, było w ogóle możliwe? Na pytanie to — zasadniczej natury — kronika nie daje, nie może dać odpowiedzi. Książka Mentzla jest kronikarską relacją z końca lat osiemdziesiątych, w której znalazło się trochę prawdy o nas Polakach, o nas — ludziach po prostu.

Zbigniew Mentzel. Pod kreską. Ostatnie kwartały PRL. Londyn 1990. Wydawnictwo Puls, s. 240.

EW

Horoskop

Baran (21.3.-20.4.) Czekają spore zamieszanie w pracy. Staraj się wysłuchać rady przyjaznej ci osoby, z jej pomocą rozwiążesz problem. W rodzinie poważny wzrost autorytetu. Miłe sercu klimaty. Finanse nie takie, o jakich myślisz, ale w sumie nie najgorsze.

Byk (21.4.-21.5.) Niepotrzebnie działasz na wszystkich frontach, a nadchodzi najwyższy czas, aby zająć się własnymi sprawami. Myśl bardziej o sobie i nie zwracaj uwagi na humory partnera. Wskazany krótki odpoczynek.

Bliźnięta (22.5.-21.6.) Oczekuj dobrej oferty zawodowej. Jej skutkiem może być gromadzenie się czarnych chmur w życiu prywatnym i ostre konflikty z bliską osobą. Może szczerą rozmową będzie pomocna? Udać się na spacer. Udać się na spacer.

Rak (22.6.-22.7.) W tym tygodniu zmienne nastroje i powodzenie. W sprawach osobistych unikaj burzliwych dyskusji, szczególnie z bliskim sercu partnerem. W pracy nowe sytuacje i nowe problemy. Unikaj uprzedzeń. Niespodziewani, ale sympatyczni goście z daleka. Lekki finansowy niż.

Lew (23.7.-22.8.) Mimo pośpiechu i nawału zajęć — dobry tydzień. W domu nie obejdziesz się bez drobnych perturbacji i wydatków. W uczuciach dopisze szczęście, spotkasz miłą osobę. Finanse raczej korzystne. Uwaga jednak na zdrowie.

Panna (23.8.-22.9.) Dla pracowitych i sumiennych powieją pomyślnie wiatry. Możliwe jest wyróżnienie i nagroda. Staniesz

przed odpowiedzialną decyzją w życiu prywatnym. Być może czeka cię interesująca podróż w dalekie strony.

Waga (23.9.-22.10.) Nielatwo będzie pogodzić sprawy zawodowe z życiem osobistym. Tylko maksymalny wysiłek pozwoli na uporanie się z zaległościami. Nowe zapędy w uczuciach. Wielkie wzruszenie pod koniec tygodnia. Zdrowie i finanse dobre.

Skorpion (23.10.-22.11.) Nie jesteś w najlepszej kondycji fizycznej i psychicznej. Pomyśl trochę o sobie i nie działaj na zasadzie pogotowia ratunkowego. Obowiązkowo zawodowe zaczynają przekraczać twoje możliwości. Więcej czasu na relaks i regenerację sił.

Strzelec (23.11.-21.12.) W interesach nie ryzykuj bez rady bardziej doświadczonych. Unikaj strat i rozczarowań w pracy. W zamian znakomite układy uczuciowe. Liczne spotkania z dawnymi widzianymi osobami.

Koziorożec (22.12.-21.1.) Tydzień będzie udany i urozmaicony. W uczuciach podejmiesz spontaniczne działania. Na dalszy plan zejdziesz nawet intratna propozycja zawodowa. Możliwość krótkiego wyjazdu. Spodziewaj się dobrych nowin.

Wodnik (21.1.-20.2.) Umocnij swoją pozycję zawodową. W uczuciach stabilizacja. W domu drobne kłopoty dnia codziennego — nie będą cię jednak one zbyt martwiły. Zdrowie i finanse niezłe. Nowe i miłe spotkania.

Ryby (21.2.-20.3.) Spokojny tydzień. Będzie czas na spotkania, dyskusje z interesującymi ludźmi. W pracy małe starcie, ale nie wpłynie ono na twoją karierę. Nawiążesz wartościowe znajomości. Spodziewaj się gości.

Krzyżówka

POZIOMO: — 1) kokon jedwabnika; 5) ściągnięcie się mięśni; 8) ból, cierpienie; 9) przelożony klasztor w kościele wschodnim; 10) żartobliwie o małym dziecku; 11) stop — przestarzałe; 14) uczniowie szkoły wojskowej; 15) śpiewająca Magda; 17) ssak nieparzystokopytny; 18) np. 2:2; 21) końcowy odcinek okolicy; 22) właz na płotek; 25) walec służący do nawijania lin, kabli; 26) rodzaj budowli wodnej; 27) wzmacniacz światła działający na podobnej zasadzie jak maser; 28) bombardowanie lotnicze; 31) część nogi; 33) złom, odpadki metalowe; 34) elektroda ujemna; 35) maść konia; 36) konflikt.

PIONOWO: 2) pies, który chodzi do fryzjera; 3) ptak śpiewający; 4) rosły, wysoki mężczyzna; 5) zapowiadacz radiowy lub telewizyjny; 6) rodzaj gitary hawajskiej; 7) rączki pług; 11) świat starożytny; 12) siła rozpędu, rozmachu; 13) zupa na zakwasie z żytniej maki; 16) uprzywilejowana grupa ludzi; 18) awantura, krzyk o coś; 19) np. szafa albo stół; 20) domena A. Stelmachowskiego; 23) proces pochłaniania gazów przez

substancje stałe; 24) rzeka, w której nurtach zginął ks. Józef Poniatowski; 26) między stępem a kłusem; 29) z rodziny chlorowców; 30) wyróżnienie honorowe za wybitne zasługi; 32) ciekawy, rzadki egzemplarz.

JAR

Rozwiązania, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadesłać do redakcji tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA Nr 23” — w terminie jednego tygodnia.

Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi: **dwie nagrody po 20 tys. złotych.**

Rozwiązanie krzyżówki nr 21: Poziomo: — domino, kakapo, Zemsta, całość, luz, bagno, kuki, cela, gogle, felga, Alina, szton, grzyb, mapa, burza, szlam, mer, źródło, obwieś, jaskra, badian.

Pionowo: — opera, Ibsen, opal, dziwaczka, kołacz, poślizg, bigos, gęgot, ocean, lwica, fagas, lizol, album, zaborca, ogródek, mamona, zawód, arena, romb.

Nagrody po 20 tys. zł. za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 21 wylosowali: Józefa Konkół, Mikorowo i Marian Sawicki, Kołbina.

